



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY” (wraz z bezpłatnym dodatkiem)	Adres: Zielna Nr. 7-a.	Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism periodycznych; w Petersburgu w Księgarni H. Glińskiego, Plac Kazański Nr. 7. Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w Kioskach. Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnośnieniem do domu. Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicę: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.	Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5. Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu. Rękopisy drobne nie zwracają się.	

TREŚĆ. *Polityka:* Prawo językowe. — Rosya i anglija p. A. J. C. — Tydzień polityczny. — Rozprawy w sejmie pruskim. — Powieści: Wyczał przez Guy de Maupassanta. Tłom. Kasylda K. — *Literatura i sztuka:* Literatura polska. Dr. Zipser Albert: Franciszek Grillparzer p. Z. Jadwiga Z. Guilla p. M. Bohusa. — Literatura ralska p. Myrona. — Literatura niemiecka: Edward Hartmann. Der Spitzsinnus p. Z. L. — Literatura czeska. Świętopełka Czecha: Prawda p. Justyna Feliksa Gajslera. — Literatura rosyjska. Iwan Aksakow. — *Felieton:* Liberum veto p. Posła Prawdy. — Na wiadokregu p. Nieborskiego. — Cudze głosy. — Kronika bieżąca. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia.

Tom III *Szkiców* Prusa wyszedł i zawiera powieść p. t.: „Anielka.” (Chybiona powieść.)

POLITYKA.

PRAWO JĘZYKOWE.

Jak niepewny swych praw krowniak nakłania przed śmiercią bogatego stryjaszka do zrobienia na jego korzyść testamentu, albo raczej — jak niesłubna przyjaciółka zachęca swego dobrodziejcę do uprawnienia związku, tak niemiecy austriacy ehoieli uzyskać od parlamentu uroczyste przyznanie przywilejów dla ich języka — przywilejów, których faktycznie używają. W tym celu lewica wystąpiła z odpowiednią ustawą, którą przedpadają w głosowaniu, pozostawi znamienny dowód wiary w nietrwałość obecnych stosunków politycznych Austrii i przewagi tywiotu niemieckiego. Ochooiś ten śnieg w ogniu parlamentarnym stopnieje, obejrzymy jego kryształki.

Projekt tedy sąda przedwzysztetkiem unanias języka niemieckiego za państwowy, wyłącznie używany w urzędach, sądach i wszelkich instytucjach władzy wyższej. Zalecono tylko, ażeby nieznającym go okazywano stosowną pomoc. Dalej miał on być formą wykładów szkolnych, lub—obok krajowego — obowiązującym ich przedmiotem. Przy wszelkich egzaminach państwowych i uzyskiwaniu świadectw z ukończenia wyższych zakładów naukowych zastrzeżono także gruntowną znajomość niemieckiego, od której zależałoby i otrzymanie jakiegokolwiek posady. Naturalnie w Radzie państwa i w Delegacjach zapewniono dotychczasowe panowanie językowi niemieckiemu bezwarunkowo.

Za języki krajowe uznano: niemiecki — w arcyksięstwie austriackiem, Styryi, Karynty, Krainie, Tyrolu, Tryescie, Czechoch, Morawach, Śląsku i Bukowinie; czeski—w Czechoch, Morawach i Śląsku; polski — w Galicyi i Śląsku; rusiński — w Galicyi i Bukowinie; słowieniecki w Styryi, Karynty, Krainie, Tryescie, Gorycyi i Istrii; serbo-kroacki — w Dalmacyi i Istrii; włoski — w Tryescie. Gorycyi, Istrii, Tyrolu i Dalmacyi; rumuński — w Bukowinie. Wszelkie ogłoszenia urzędowe miały być podawane w języku państwowym i tym, którego dana miejscowość używa. Toś same dotyczyłoby drukowanych odezw partyj. W sądownictwie akty oskarżenia, wnioski i wyroki, oraz badania ustąpowo językom krajowym.

Nie przytaczamy dalszych przepisów niemieckiej utopii, która wzbogacił zapasy parlamentarnej makulatury, gdyż jako pebożne życzenie szczegółowo ona nas zajmować nie może, a jako polityczne sztydo dotychczasowe wylazi ze swego worka. Przede wszystkim zauważyć należy, że zamierzona ustawa wprowadziłaby do istniejących obecnie stosunków bardzo niewielkie zmiany. Jej twórcom szło głównie o to, ażeby przewaga języka niemieckiego została wzmożoną wyraźnem prawem, aktem osobno zaprzysiężonym. Akt taki przywróciłby niemiezczyźnie gasnący urok, podniósłby ją na te wyżyny, z której ona z dumą i wgardą spogląda na coraz mniej pokornego gwary słowiańskie; następnie posłużyłby za podstawę do narzucania „kultury.” Pamiętajmy bowiem, że oprócz Gorycyi, Istrii, Dalmacyi i Galicyi, we wszystkich innych krajach Austrii język niemiecki postawiony został obok innych jako „krajowy.” W każdym niemal okręgu tych krajów, przy odpowiednim staraniu władz, mogłby on, wyzrubowany jako organ większości lub jako przedmiot nauki obywatelskiej, występować. W połączeniu zaś

z siłą swego przywileju może on odnieść łatwe nad innymi tryumfy. Nadutyioa dzisiaj siłę obecnie, ale nie mają przynajmniej takiego panocera prawnego, jaki uzyskaliby w nowej ustawie.

Gazety niemieckie dziwiły się siłe oburzenia prasy słowiańskiej na ten szmarlani lewioy, „porządkujący” tylko i „uprawniający” położenie dotychczasowe. Tylko „uprawniający”—bagatel Ludu słowiańskie w monarchii austriackiej mogą długo jeszcze cierpieć panowanie grabia niemieckiego na ich polach, ale nie mogą utrwalać jego hegemonii i muszą wierzyć, że prędzej czy później będzie on oddarty od ich łona. Wziaszcza teraz, w epoce rozwoju ciół politycznych samorządnych, w okresie przemiany państwa nieciśkiem sjednoczonego na federacyę grup narodowych, zamach wrogi temu procesowi jest dziwnie suchwalny, a tych, przeciw którym był wymierzony, oburzył. Rosgniewał najbardziej czechów, jako gęsto z niemiecami pomieszanych a przymtem szybko idących ku względnej niepodległości. Oni też z całą energią i szgrozą uderzyli na ów projekt, który usiłował zhałamieć ich niewinny pozorami. W pismach czeskich powstała przewa, której nawet niemiecy nie przewidywali, a która odrzuciła cel manewru.

Przymykająca się po pismach chyłkiem wieść głosi, że do obalenia go pomogą słowianom klerykali niemieccy za cenę wzajemnej usługi przy nowej ustawie szkolnej, którą w swoim duchu obrabiają. Jeżeli wieść ta jest prawdziwa, powtórz się znova jeden z tysiąca smutnych wypadków, w których słowianie bronią się politycznie ofiarami cywilizacyi. Onu to jest większom: strata, czy korzyść — niezarzecz trudno, ale ożysto zamiana siekierki na kijek nie ulega wątpliwości. Wykazaliśmy już niejednokrotnie oplakanie skutki przymierza słowian, a zwłaszcza

polaków z żywiołami wstecznymi. Związek ten bywa konieczny, ale bywa także niepotrzebny, podyktowany jedynie przez niedolność ubogą w pomysły i lenistwo chętnie depozycje po utartych gościncach. Co innego spółka, a co innego małżeństwo. Galicyjanie zaś (których tu szczególnie mamy na względzie) wzięwają raz ślub z prawicą niemiecką, boją się pomyśleć o rozwodzie z nią, nawet o separacji i co najwyżej podejmują kłótnie domowe. Ona zaś, ufając wierności potalnego towarzysza, wyszukuje jego ułogłość aż do bezczelności. Niemal na wszystkich prawach wstecznego kierunku społeczna ręka polska nie z przekonania, ale z solidarności, z obawy utracenia korzystnego sojuszu. Przepuszczając więc wolno, ale w miarę obowiązku, ustawą szkolną pozyskała też rękę za poparcie w sprawie projektu językowego. Jak przykrym, upokorzącym i w wielu względach szkodliwym jest taki stosunek, w którym każdą wygrana słusznego procesu okupić trzeba popelnieniem nieostaty — zrozumieć łatwo.

ROSYA I ANGLIA *).

Książka Ugénego, w drugim wydaniu świeżo puszczona, drugą połowę tylko usprawiedliwia swój tytuł. O Rosyi bowiem mówi okolicznościowo, jedynie, na kilkudziesięciu stronicach, polemizując z Dixonem i Grenville-Murrayem, dwoma autorami angielskimi, którzy jednocześnie prawie pisali w tym przedmiocie. O Anglii natomiast mówi dużo ciekawych danych, ten cenniejszy, że Ugény dodatnie strony charakteru angielskiego kreśli na podstawie własnego doświadczenia, o cieniach zaś tego charakteru może mówić samym synom Albionu. W każdym brytanicyzmu, zdaniem Ugénego, odnalazł można dwie istoty: oświecloną i angiła. Pierwszą może być łagodnym, dobrym, szlachetnym,

dobroczyнным, sprawiedliwym, bezstronnym, prawdomównym, budzącym zaufanie, wogóle do waszych miar zaskakującym na szacunek. Skoro jednakże ten sam człowiek musi się zetknąć z angiłkiem, to jest skoro znajduje się oko w oko z cudoziemcem, wnet zainkwa w nim wszelkie cechy ludzkie; szorstki i nieublagany aż do okrucieństwa, depcze nogami wszelkie prawo, a kłamstwo i przeniewierstwo, chociażby i łupieżstwo tak oczywiście w nim występują na jaw, iż mamy przed sobą istotę jakąś zagadkową, której przyglądając się ze zdumieniem i szczerą, ale którą pojmujemy z trudnością. „W angliu — powiada — najdziwniejszą łączą się sprzeczności; jest on zupełnie do niepoznania stosownie do tego, czego go widzimy w domu, w kole rodzinnem, pomiędzy współobywatelami, czy też z drugiej strony kanału lub oceanu w zetknięciu z cudoziemcami.“

Rozwijając i popierając dowodami ten pogląd, zastanawia się najprzód nad zasadą równości wobec prawa, istotnie jednak z najwspanialszych zdobyczy narodu angielskiego. Ale co, kiedy angieli zasadę tę stosują tylko u siebie i względem swoich. Według słów *Timesa*, jedną z przyczyn, wywołujących w Chinach nienawiść przeciwko angiłkom, jest okoliczność, że ci ostatni rozpoznają kijami krajowców, którzy przy spotkaniu na ulicy niedosyć prędko im ustępują z drogi. Layard zaś, który wrz. 1858 wyłany był do Indyi dla zbadania powodów ówczesnego powstania w raporcie swoim pisał: „Z krajowcami nie obchodzi się jak z ludźmi, ale jak ze zwierzętami; na dowód przytoczę fakt, że we wszystkich hotelach indyjskich wisiało plakaty, w których goście z Europy prozani są, aby zbytnio nie dręczyli służby, czyli po prostu nie bili jej, co jest jawnym oszczienniem.“ Podobnie ma się rzecz ze swobodą prasy i słowa. Podczas kiedy angiłkowi wolno pisać i mówić, co mu się podoba, np.: o obaleniu monarchizmu i władzy królewskiej, o zniesieniu chrześcijaństwa lub religii wogóle, o zniesieniu małżeństwa itp., dla mieszkańców kolonii angielskich, a w szczególności dla cudoziemców, wolność ta w rozmaity sposób, często przez protest zakazy administracyjne zostaje ograniczana. Kiedy w czasie odwiedzania królowej Wiktorii Napoleon III. pojechał ją w twarz przy powitaniu, wszystkie dzienniki angielskie z oburzeniem wyrażały się o tym posłunku, skoro jednak i Wiktor Hugo wdał się w ocenienie

tego niewłaściwego postąpienia, zwolano meeting i zmuszono autora *Nedimów* do opuszczenia wyspy Jersey i przesiedlenia się do Guernsey.

„Pieniądz — to potęga, oto — powiada Ugény — jest dogmat, w który niewzruszenie wierzą angli i który stwarza się urzeczywistnia przez życie całe. Podobnie, jak dobre dziecko, żeby być w stanie dzielnie pracować i pracować dużo, żeby mieć dobre jest — tak samo dążą do pieniędzy, żeby zyskać potęgę, a do potęgi, żeby zdobyć pieniądze. Nie są oni ideologami, którzy zadawali się suchymi wawrzynami i sławą nieprodukcją, którzy dla idei gotowi są marnować krew swoją i ciężko zapracowane pieniądze. Wszelki wydatek musi im coś przynieść w zamian; wszystko jedno, w ten lub dwó sposób, zaraz czy w przyszłości; życie jest dla nich kapitałem zakładowym, który musi o ile możności przynieść wysokie i pewne procenty.“

Jednym z najpiękniejszych rysów charakteru angielskiego jest wstręt do kłamstwa. Prawda wszakże i oszołostwo znikają niebawem, gdy rzecz dotyczy cudoziemców. Wszelkie, co kiedykolwiek powiedziano o „wierze punickiej“ i o wiarołomstwie ludów wschodnich — niczem jest w porównaniu z ową *perfidie anglaise*, na którą tak gorzko oskarżał się Napoleon. Świadczy o tem cała historia angielska, a John Bright słusznie powiedział na jednym ze zgromadzeń w Manchester (11 lutego 1879 r.): „Rząd wielkie odnosi korzyści z potęgi kłamstwa.“

Dotykając kwestyi moralności politycznej angielskiej i ilustrując ją kilku przykładami, Ugény przywodzi następujące słowa *Timesa*: Nie podobna znaleźć miejsca od Tagu do Dardanół, od Syeili do przyłądka północnego, gdzieśbyśmy uczynili obojętnie dla zjednania sobie zaufania lub wdzięczności. Nie ma rządu w Europie, z którymiśmy nie wazczyli żartów, nie było powstania, którebyśmy nie zdradzili. Wojownicy za niepołgodę Włoch i Węgier, zaiste, nie winni nam wdzięczności za to, żeśmy ich podburzyli do powstania, a potem pozostawili własnym ich losowi.“

Z tego samego stanowiska żywo i w sposób zajmujący rozpatruje autor następnie: rokowanie dyplomatyczne, wojsko, postępowanie w Indjach, przez niektórych autorów zwane „czarnym rozdziałem historii angielskiej“ (the black chapter of English

*) E. von Uebay, *Russland und England. Aussen und innere Gegensätze*, Lipsk, wyd. 2-e, str. 256.

POWIEŚĆ.

WARYAT

przez

Guy de Maupassanta.

Umart jako prozes trybunału, urzędnik nieposłakowany, którego nieskazitelną życie dawano za przykład wszystkim adwokatom. Adwokci, mecenasi, jak również młodzi prawnicy chcieli nisko głowy na znak głębokiego szacunku przed tym bładym i szepczącym między sobą o blizszości i przemiłności oczach.

Przepędził życie na seiganu występku i zbrodni, a na otaczaniu opieką słabych i pokrzywdzonych. Oszołoci i mordercy nie mieli groźniejszego nadeń prześladowcy, gdyż zdawało się, że czyta najniebezpieczniejsze myśli w głębi ich duszy i odkrywa za jednym rzutem oka najkrzyższe zamiary.

Umart więc w osiemdziesiątym drugim roku życia, otoczony cześcią i łobuzarstwem przez całe miasto. Żołnierze w czerwonych spodniach odprowadzili jego zwłoki do grobu,

a cały szereg męzów w białych krawatach wylewał nad trumną potoki słów rozpaczyliwych i łez gorących, które wyglądały nawet na prawdziwe.

Tymczasem w biurku, w którym nieboszyk chował akt wielkich zbrodniarzy, przetrząsany notaryusz znalazł szczególny papier, zatytułowany:

DŁACZEGO?

20 czerwca 1851. Wychodzę z posiadzenia. Skazałem Blondela na śmierć. Dlaczego ten człowiek zabił pięciorgo swoich dzieci? Dlaczego? Często spotyka się ludzi, donajających najwyższej rozkoszy w odbioru życia innym. Tak, tak, to musi być rozkosz, choć wie, czy nie największa, bo czyż zabici nie jest najpodobieństwem do stworzeń? Tworzyli i niszczyli! Te dwa wyraz zawierają w sobie dzieje wszechświata, dzieje całej ziemi, wszystkiego co jest, tak, wszystkiego Dłaczego zabijanie jest rzeczą tak upajającą?...

25 czerwca. Pomyśleć, że tam przedemną jest istota, która żyje, chodzi, biegnie... Istota? O to jest istota? Rzecz żyjąca, mająca w sobie źródło ruchu i wolę kierującą tym ruchem! Rzecz ta nie ma spójni z niem. Nogi jej nie są przytwierdzone do ziemi. Jest to ziarno życia, poruszające się po powierzchni i to ziarno życia, które się niewiedzieć skąd wzięło, można je-

żeli się chce, zniszczyć. Nastąpi rozkład, zginiąca i na tem koniec.

26 czerwca. Dlaczego zabiłbym małego występkiem? Tak, dlaczego? Jeśli przeciwnie, jest prawem natury. Posłannictwem każdego stworzenia jest — zabijać. Zabija, żeby żyć, zabija dla samego zabijania. To już leży w jego temperamencie; trzeba zabijać! Zwierzę zabija ciagle, codziennie, w każdej chwili swego istnienia. Człowiek przedewszystkiem zabija dla wyżywienia się, dla dogodzenia zaś uczuciu przyjemności jakie mu sprawia zabijanie, wynalazł myślowitwo! Dziecko zabija owady, ptaszki, każde zwierzątko, jakie mu wpadnie w rękę. Ale to wszystko nie wystarcza jeżozost tkwiącej w nas nieprzezwyciężonej potrzeby morderstwa. Niedosyć zabijać zwierzę, potrzebujemy także zabijać człowieka. Nigdyś zadawano też potrzebę ofiarami z ludzi. Dziś konieczne warunki życia społecznego uczyniły z morderstwa zbrodnię. Skazują i karzą zabić! Ponieważ jednak nie moglibyśmy żyć bez zadostę czynności temu wrodzonemu i potężnemu instynktowi zadawania śmierci, przynosimy sobie od czasu do czasu ulgę wojnami, w których jeden naród wyrzyna drugi. Dopieroż wtedy ma miejsce krwawa pobłaskiwa, którą z całem rozkiełcaniem rozkoszuje się wojska, a następnie upajają mieszczanie, kobiety i dzieci, czy-

history), sposób prowadzenia wojny, kongres berliński, zdobyczo w Afganistanie i Afryce i w końcu stosunek do Irlandii. We wszystkich tych rozdziałach, a raczej oddzielnych szkicach, gdyż nie są ściśle związane z sobą, przytem takie mnóstwo szczegółów, tak barwnie umie je przedstawić, iż książka jego z prawdziwą czyta się przyjemnością, nawet wtedy, gdy z niej wygląda tendencya.

Ugęty odkryła silnie nieobed angiłków przeciwko grekom. „Zarzucają mi — czytamy w jednym z urzędowych dokumentów, zamieszczonym w zbiorze wydawnym przez ministerium angielskie — zarzucają, że zmobilizowa, pomyślnie rozwijająca się Grecja stałaby się strasznym współzawodnikiem dla handlu brytyjskiego na Wschodzie. Otóż, wydaje mi się niepodobnem do wiary, aby ludzie w wolnej Anglii zrodzeni mogli walczyć tak niskimi, tak przeciwnymi wszelkiemu szczeniu ludzkości zasadami, a jednak zarzut ten dosłownie prawie doszedł mnie z ust osób, które służą rządowi naszemu lub dobrze są widziane u dworu. Cyniczna to, dyabelska, prawie polityka, chcieć poświęcić szczęście, dobrobyt, wolność paru milionów chrześcian dla tego, że gwoli handlowi nieokrzesanych dzikich wysnuło się tak zwana jedność narodowa, która nie ma najmniejszych podstaw historycznych.” O stoanuku do Irlandyi autor słusnie powiada: „Nie ma przykładu w dziejach, aby zwycięzcy, zwyciężeni, mówiący jednym językiem i wynajdujący tę samą religie, przeszło sześć wieków żyli s sobą, nie pojednali się, nie zasymilowali i aby nienawidnie pomiędzy nimi wciąż tak była ówczeska, jak w pierwszej chwili podboju. Tak jednak zachowywali się Anglii względem Irlandyi, systematycznie odcinając jej drogę do polepszenia bytu materialnego, rabunek i zdzierstwo wciąż rozpoczynając na nowo. A szalone to postępowanie datuje się od roku 1103!” „Dzisiejsza własność ziemiaka w Irlandyi” — pisał Mill w dziele p. t. *Anglia i Irlandya* — jest prostym wytworem rabunku. Tylko natychmiastowe uwłaszczenie dzierżawców wiejskich zdolne jest ocalić Irlandyę i uwolnić Anglię od hanbiącego położenia. Jeżeli nie przestaniemy niszczyć Irlandyi, nietylko utrudnimy sobie wszelkie szanse na wypadek nieporozumień z innemi mocarstwami, lecz nadal znajdować się będziemy w stanie ciągłej rewolucyi i w końcu w postybudzenia Irlandyi z niewoln zmuszeni zostaniemy, bądź nie mogąc znieść

pogardy ogólnej, bądź ulegając jakiejś potędze zwycięzkiej."

Książkę swoją kończy Ugény uwaga, że każdy naród ma swoje błędy i niedostatki, oraz gdzie dużo światła, tam i cieni nie mało. Co zaś do anglików w szczególności, każdy wykastalony z pośród nich przyzna wytknięte słabe strony i wraz z poetą zawoła:

England with all thy faults I love thee still."

A. J. C.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Protest. Ręce przeciw ugodzie turecko-bałgarskiej dotyczy dwóch jej punktów: wzajemnej pomocy wojskowej w razie wojny i armońki mianowana księcia gubernatorem Rumelii. Ta prosta zgoda jest pożywnie odpowiednio smaczna, tem bardziej, że będą one tylko formalne i nie przeszkadzają wcale zawarciu tajnego układu z księciem Aleksandrem, zyskuje zaś Turcyi okrag Rhodospo bardzo ważny dla niej ze względów strategicznych. Dla Budyjardu jednak umowa nie jest tak korzystna, jak się spodziewano, i wywołała nawet oznaki niezgodowienia.

Układy pokojowe w Bukareszcie posuwa-
ją się powoli. Posel serbski podcza-
s rozmów oświadczył, że Serbia dlatego tylko
wystała przeciw Bułgarii, iż sądziła, że
rewolucja rumuńska wybuchła z nazwy
w Rosji. Obecnie wszakże, kiedy prze-
kazano się w Belgradzie, że Bułgaria wy-
zwołała się z pod obcych wpływów, serbo-
wie przyjaźnie zapatrują się na jednocześnie
pobratymców. Traktat pokojowy za-
wierzać ma tylko oświadczenie, że obie
strony wrażliwą do dawnych stosunków
przyjaźni i dobrego sąsiedztwa. Jeżeli do-
tychczas nie nastąpiło rozbrojenie, to dla-
tego, że nie wiadomo jeszcze, jaki obrót
przyjmą wypadki. Ze strony serbskiej wy-
szło nawet oświadczenie, że rząd belgrad-
ski chętnie przystąpi do związku dro-
bnych państw pod przewodnictwem Tur-
cji na podstawie orzeczenia, iż Polwysep
balkkański należy do zamieszkujących go
ludów. Jest to pobożne życzenie, bo ani
Rosya, ani Austria na związek taki nie
pozwala.

Rząd grecki znajduje się w kłopotach nie-
małym: Europa zabrania mu wojować, opi-

nia publiczna kraju domaga się znownu walki z Turcją – pozostaje jedyną drogą wyjścia – oczekiwanie do wiosny, w nadziei, że milujący pokój opiekunowie sami się pobiją. Ale dla biednego państwa, które zrobiło się za petyczone pieniądze, takie wyzyskiwanie jest zbyt kosztowne, musi więc Grecy w niedługim czasie zdecydować się tak lub owak. Naród nie pragnie wcale wojny, żądają jej tylko krzykacze utęszy; trzeba czekać powołanych pod broń rezerwistów nie stawia się wcale, oczekiwam jest, że najwięcej zbiegów liczy okrąg... spartanski.

Wszystkie dzienniki półurzędowe zapewnają stanowczo, że pokój będzie trwały, poraż częściej jednak podają wiadomości, które co najmniej wątpliwie mogą budzić. Rząd austriacki np. wnosi do Rady państwa projekt organizacji wspólnoty ruszenia, które dotychczas istniało tylko na papierze a raczej w projekcie. Motywy wniosku wykazują dowodnie, że Austria w porównaniu z innemi państwami posiada stosunkowo najmniej liczną armię zarówno na stopie pokojowej jak i wojennej, bezpieczeństwo państwa wymaga więc utworzenia obrony narodowej. Może to być najzupełniej słusznem, ale dlaczego teraz dopiero sprawa ta weszła na porządek dzienny, dlaczego taki pośpiech w tworzeniu armii zapasowej? Dodadł trzeba przy sposobności, że te armie krajowe nosić będą mundury narodowe i komenda odbywać się w jęz. kraj. miejscowym w każdej prowincji.

Buźnica ludowe potwórcy się znowu w Londynie. 20 lutego socjaliści zwołali wielki meeting w Hyde-parku, na który zebrało się około 20 000 ludzi. Policja aresztowała jednego z mówców Buźnica, nie mogła jednak powstrzymać tłumy, który wstąpił do dzielnic kamieniczkich, przebiegła samotna. Liczne gromady, dokonane pomimo oporu ludu, nie zastraszyły burzycieli, tłumaczeni azyb i rabowanie sklepów nie przybrało jednak takich rozmiarów, jak przed tygodniem. Na prowincyjną ludność robotniczą burzy się także, policja zaś okazała się może beznadziejna w radzawotownego wybuchu namietności tłumy. Naczelnik policji londyńskiej podał się do dymisji, oświadczając, że powierzonemu obowiązkowi należyte spełnić nie może, a nie chce narażać się powtórnie na karęztu niedbalstwa i opanoszcności.

Komisya parlamentarna francuska odrzučila wniosek, postawiony przez odłam

tając wieczorem, przy świetle lampy, dosadne opisy rzezi.

Zdawałoby się, że przeszerzenie na praw-
o tych jatek ludzkiej doznaja pogardy.
Bynajmniej. Obsypują ich szczytami.
Ubiągają w złoto i jakrawe sukna; stoją
na głowie w pióra, na piersiach przynaj-
o, dają im krzyże, nagrody, najroz-
maitsze tytuły. Są dumni, szanowani, ko-
chani przez kobiety, oklaskiwani przez
tłum. dlatego tylko, że mają za zadanie
przelewać krew ludzką! Ciągna za sobą po
ulicach narzędzie śmierci, którym prze-
chodnie czarno ubrani przyglądają się
z zazdrością. Bo zabijają jest potęgą pra-
wem, wrzuceniem przez naturę w serce
żywej istoty! Nic nie ma piękniejszego
i szlachetniejszego nad zabijanie...

30 czerwca. Zabijać jest prawem, bo natura lubuje się w wiecznej młodości. Zdaje się, jakby każdym swoim bezwiednym czynem wołała:

— Przedzej! przedzej! przedzej!

Im szybciej niszczy, tem się szybciej odnawia.

2 lipca. Człowiek — co to jest człowiek? Wszystko i nie. Myśl — jest odbiciem wszystkiego. Pamięć i nauka — jest odłamkiem świata, którego dzieje nosi w sobie. Jako zwierciadło rzeczy i zwierciadło czynów, każdy człowiek jest małym światem wśród wszechświata!

Ało podziwując; przypatrzyć się natło-
 czonemu jedna na drugiej, kłębującym się
 rasom, a człowiek wyda się wam niczem,
 nędznie, niczem! Wsiadcie w łódkę, od-
 pływacie od brzoza pokrytego tłumem,
 a wkrótce próż wybrzeża nie nie ujrzycie.
 Człowiek znika, tak jest małym, nie nie-
 znaczącym. Przajędźcie Europę pociągami
 pospiesznymi i wyglądajcie przez okno wa-
 gonu. Ludzie, ludzie, ludzie bez końca, nie-
 zliczeni, nieznanzi, rojący się na polach
 i łąkach; wiesniacy ograniczeni, niemający
 o niczem wyobrażenia, oprócz o prze-
 wracaniu plugiem roli, kobiety brzydkie,
 umiejące tylko rodzić i przyrządzać strawę
 dla mężczyzn. Udadzcie się do Indyi, do
 Chin, a zobaczycie miliardy istot, które się
 rodzą, żyją i umierają, pozostawiały po
 sobie zaledwie trylo śladu, no mówka zo-
 pędna na drodze. Idźcie do kraju murzy-
 nów, gnieźdzących się w lepiankach z błota,
 do kraju arabów, żyjących pod płócian-
 nyimi namiotami, a zrozumiecie, że czo-
 owiek sam, oderwany, pojedynczy, jest ni-
 czem. Coż może znaczyć jednostka jakiegos
 naprzykład koczującego na pustyni plemie-
 nia? I ci ludzie, prawdziwi mędrcy, śmierzą
 za nic uważają. Człowiek nie wchodzi
 u nich w rachunek. Zabija się swego nie-
 przyjaciela — od tego jest wojna. Niedługo
 zrobiło się tak wszędzie, od krańca do krań-
 ca każdej prowincyi.

Tak, przebiegajcie świąt i przypatrzcie się niezlazłonoj ilości ludzi nieznanych, Nieznanych?... Ach! otóż i słowo zagadki! Zabić — jest zbrodnia, bosmy ponumerowali ludzkie istoty! Kiedy się rodzą, zapisujemy je, nadajemy im imiona, nazwiska. Prawo bierze je pod awę opiekę! Na tam rzecz awa polega! Człowiek nie wciągnięty na listę, nie liozy się: zabij go wóród pustyni lub gór, na stopie lub w wąwozie, nie ci nie będział! Natura, lubująca się w śmierci, nie wymierza za nią kary!

Co jest, na przykład, świętem — to stan cywilny! On to opiekuje się ludźmi! Oczłowiek jest nietykalny, bo wpisany do stanu cywilnego! Chylny czołem przed stanem cywilnym, równym Boga. Na klęczki przed nim!

Państwo może zabić, bo ono ma prawo zaprowadzać zmiany w stanie cywilnym. Kiedy kazalo wyrzucić dwiecie tysiecy ludzi na wojnie, wykreśla ich z listy cywilnej i rzecz skończona. Ale my, my co nie możemy rozporządzać aktami urzędowymi, my musimy szanować życie. Stanie cywilny, wszechpotężne bóstwo, panujące w świątyniach urzędów muncypalnych, składam ci hołd. Jesteś silniejszy od natury. Aohl aohl!

3 lipca. Zabić — to musi być ogromna i niezwykła przyjemność. Mieć przed sobą istotę żywą, myślącą, naraz zrobić w niej

stronniotwa radykalnego, sądzący wydalenia z kraju pretendentów. Skład Izby deputowanych bledł dosyć ważną zmianie, przy wyborach uzupełniających (wskutek uniemożliwienia pewnej liczby mandatów) republikanie pozyskali przewagę i opozycja monarchiczna liczyć będzie o 19 członków mniej, aniżeli rachowano w październiku r. z. Nie wiadomo z jakiego powodu: czy to z obawy, żeby go nie wydalono, czy też o tak sobie—dla fantazji. ks. Napoleon czyli t. z. Pion-Plan wystosował do Izby deputowanych list, w którym oświadcza, że uznaje Rzeczpospolitą, jako prawną formę rządu, ponieważ stwierdziła ją wola narodu. Dzisiejsza republika jest wszelkie oligarchią i byłoby pożądanem, żeby prezydenta wybierał cały naród za pomocą głosowania powszechnego. Rozumie się, że rząd francuski nie zwróci uwagi ani na oświadczenie księcia, ani na jego rady.

ROZPRAWY W SEJMIE PRUSKIM.

Szybko przyszedł pod obrady sejmu zapowiedziane przez Bismarka żądanie 100 milionowego kredytu na wykup ziem polskiej w Poznaniu. Obrady to prowadzone gorąco, nie zmienili zupełnie wiadomego z góry ich skutku; przystąpimy je wszelkie wstrząsaczom, abyśmy czytelników zaznajomili z głównymi argumentami obu walczących stron.

Wiersbiński. Zabieramy głos nie w nadziei przekonania większości Sejmu, która pozostanie nieprzekonana, alaczej za obowiązku sumienia.

Skoło raz rozkładałano namietność w tej sztucznie insecenizacji *Polenocy*, to niepodobna z nimi walczyć, ani prawować się. Zresztą nie rozumiemy się i nie możemy się zrozumieć. Nawet najczystszy nasz wróg nie może nam wziąć tego za złe, że chcemy tam zostać, czem jesteśmy i że wszelkimi legalnymi środkami w naszych granicach staramy się narodowość naszą utrzymać. To przecież rzecz całkiem naturalna. Panowie wszelako nie chcą tego pojąć, rozum rozumny nie chce tego uznać. Po co zatem odpiarać wszystkie te fałszywe twierdzenia, wszystkie fałszywe oskarżenia, które w ciągu dzisiejszych i jutrzejszych rozpraw się powtórza, a w które panowie sami prawdopodobnie nie wierzycie? Po co wracać do owych

anedotek i bajeczek, które nam *ad hoc* stabykowane broszury z góry opowiadają, po co wchodzić w sztuczne motywy projektu, skoro panowie przy każdej sposobności nas dotyczący sami namietkami się kierujemy. Ten, który je wywołał, może od waszej gotowości wiele wymagać, pewnym będąc waszego zezwolenia, jak znów ci, których on nieawidzi i zgubić pragnie, na wszystkie wybuchy jego gniewu i nieawidzi przygotować być muszą; ale wielki mąż stać zapomnia, rzucając nam swoje *perat*, że gdybyśmy naprawdę umarli, jak to twierdzi, gdybyśmy moralnie i fizycznie naprawdę strupieć, jak i to głosią, gdybyśmy nie byli żywotnym organizmem, gdyby wilieli mąż stanu się nie przecewał, że przedaj czy później kwestya polska stać będzie na porządku dziennym spraw politycznych, pocoby trzeba było tego politycznego i moralnego trupa przesiadać z mienawością, stwierdzając widoczne jego żywność? Wsknie nieawidzi tego wielkiego meła dowodzi, że żyjemy i żyć będziemy. Wobec tego gniewu i zaciętości wszelako nie oddajemy się śladnym złuzom. Wiemy bardzo dobrze, że stoimy wobec naturalnej potęgi, z którą równą broni walczyć nie możemy. Wolno nam tylko powoływać się na zasady, idee, prawdy, które materialna siła przedrwiwa i wysmiewa, ale które mimo to prawdziwie i moralnie nie naruszonemu pozostają. Podeptana przez panów zaśada narodowości pozostanie mimo to prawdą, do której ci sami we własnej obronie kiedyś odwoływać się będą, którzy dziś ją spotwarzają. Jedyną naszą winą jest, że żyjemy, że istniejemy; z tego istnienia robim nam karut grzechu, a z tej urojonej sbrodni wynosząc wyrok śmierci. Motacie panowie takie postępowanie z waszem sumieniem i sprawiedliwością godzić, jak chcecie, — sąd przyszłości pozostanie nieawidliwym, a praktycznie utworzy się z tego przedkład, który ważne konsekwencje przyniesie dla następów naszych. Świat cywilizowany mógłby mieć to złudzenie, że przesładowana ras i religii należą do historii. Niestety, danem było państwu, stojącemu rzekomo na czele cywilizacji, owa konieczność, owa ciemna strona przeszłości, zamienić na smutną prawdę teraźniejszości; czy wszelako z moralną i materialną korzyścią własnego narodu?... Jakim prawem i z jaką konsekwencją będą mogli np. Niemcy nancyciele wzeszpać w serca swych uczniów uczucie litości dla wypędzonych z ich krajów Hngonotów albo Maurów; jak zdolną wykrajać moralne oburzenie dla postępowania Filipa III, go albo Ludwika XIV-go, jeżeli dziś kładź dżelnic, każde sprawowanie z obrad tej Izby ich poczuc, że w oświeconych Niemczech te wyjątkowe prawa, do środki banicyjne zastosowane

były do całego narodu przy oklaskach parlamentarów! Czyż to do moralnego wychowania ludu się przyczynia, czyż to nie psuje jego serc i umysł, nie daje innym złego przykładu, nie rozbudza dzikich namietności, które chrześcijańska cywilizacja uważa za pokonane i usunięte? Tembardziej należy przypomnieć te ogólne zasady, że przedstawiony projekt jest wynikiem takich lekkawychych dążeń.

Jeżeli chodzi o cywilizacyjne cele na drodze kolonizacji i sprowadzania z zewnątrz włocian i robotników, to właśnie nasi przedkowie świecili dobrym przykładem w tym względzie, sprowadzając ludność niemiecką do kraju, oddając ją przywilejom i prawami swojej ojczyzny. Działło się to w prawdziwie cywilizacyjnych zamiarach, ale nie tak, jak się to praktykowało za czasów Flotwella i jak się teraz ma praktykować w zamiarze zniszczenia i wypięcia całej narodowości. Żle się wypłacacie potomkom polaków za dobrodziejstwa, jakie przodkom Niemców tak hojnie świadczyli (*Oh!*) — nie oho panie Tiedemann — a tem bolszejsem i dotkliwym się to staje, że się motywa nieistniejące w rzeczywistości fałszywie i tendencyjnie podsuwa.

Projekt mówi o postępie żywiołu polskiego za wschodu na zachód, jak gdyby historia nie stwierdzała ciągłego posuwania się germanizmu z zachodu na wschód, ciągłego wypierania słowianizmu przez Niemców. Mówi dalej o zagrożeniu kultury niemieckiej. Prawdziwy rozwój kulturalny odbywa się sam z siebie; ta zaś kultura, która się postęguje środkami gwałtu, przestaje nią być i traci prawo do swojej nazwy. Zresztą tyle już mówiono i pisano o tej niezdolności kultury polskiej, tymczasem nagle dowiadujemy się o zagrożeniu przez nie tych samych, którzy się wyższością swojej zawsze przechwala! Gdzie tu prawdę?... W części wygląda to śmiecznie, a w części idł. (*Oh! po prawicy.*)

Słyszymy dalej o niebezpieczeństwie, grożącym Niemcom i Prusom z powodu istnienia polskiego żywiołu w wschodnich granicach państwa. Żądaniu polakowi nie przyjdzie z pewnością do głowy choćby utworzyć z Poznackiego i Prus zachodnich osobne państwo, taka obawa mogłaby mieć jakąkolwiek podstawę, gdyby rzezone prowincje polskie miały za sobą jakieś sympatyczne oparcie, jak np. Alzacja i Lotaryngia we Francji, albo Sileszję północną w Danii; ale z kimże graniczą polskie ziemie! — Z państwem, które ich nie chce. Jedno z dwójga, albo Prusy są zaprzężone z Rosją, a wówczas niemożne usiłowanie polaków w celu odwrócenia się od Prus są postachom na wróble, mara — albo też nie są zaprzężone, a w ta-

mały, małoletni otwór, z którego będzie wypływało to coś, co się krwιά nazywa, a co stanowi życie i po chwili widzieli już tylko masę zimną, stywną, pozbawioną myśli!

5 sierpnia. Gdybym też ja, co sądziłem, skazywałem, zabijałem jednym wyrzuceniem słowem: zabijałem z pomocą gilotyny tych, co zabijali nożem, gdybym też ja! ja! zrobił to, co robia, wycieczki zabójcy, ktożby się o tem dowiedział?...!

10 sierpnia. Ktożby mógł o tem wiedzieć? Czyżby posiadano mnie, mnie, tembardziej, gdybym wybrał istotę, w usunięciu ze świata której nie miałbym żadnego widocznego interesu?

15 sierpnia. Pokusa! Pokusa wciąż się we wnętrzu mojej istoty i toczy ją jak robak. Pełza po całym ciele, walcia się do mego mózgu tak, że o niczem innem myśleć nie mogę, jak o zabójstwie; do moich oczu, które pragną patrzeć tylko na krew, widzieli tylko śmierć; do moich uszu, gdzie bezustanku słyszę coś nieznanego mi dotąd, strasznego, rodzierającego, rozpaczającego, jak ostatni krzyk ludzkiej istoty; do moich nóg, któreby chciały iść i iść na przód, by jak najprędzej dojść na miejsce zbrodni; do moich rąk, drżących z pragnienia zabójstwa. Jakież to musi być uczucie rozkoszne, niezwykle, godne człowieka wolnego, wyższego nad innych, umiejącego

panować nad własnym sercem, gonić go za wyszukaniem wruszenia mi.

22 sierpnia. Nie mogłem już dłużej oprzeć się pokusie. Na próbie, na początku zabijałem ptaszka.

Mój słuzący Jan miał szczygół w klatce, wiszącej w oknie stołowego pokoju. Wyślazłem go do miasta, a sam wyjęłem ptaka z klatki. Czułem bicie jego serca. Wszedłem do mego pokoju — ściśniętem co coraz mocniej, serce biło mi coraz szybciej; było w tem coś strasznego i rozkosznego zarazem. O mało go nie zadusiłem, ale w takim razie nie byłbym widział krwi. Wziąłem więc nożycki, krótkie nożycki od pannoki i powoli przeciętałem mu trzykrotnie gardło. Otworzył diabeł, usiłował mi się wyrwać z rąk, ale go trzymałem, ociał trzymałem całą siłą; byłbym utrzymał wściekłego drzannę, by tylko krew zobaczyć. Jaki to płyn piękny, czorny, świeżący i przeczyszczający! Byłbym się go chętnie napił. Umieciałem nawet konie języka. Boskonaty. Ale bledny ptaszyna miał go tak mało, że nie mogłem do woli nasycić się tym widokiem. Patrzę naprzekład na płynącą krew z byka, jakież to musi być wspaniałe!

Następnie zrobiłem tak, jak robia prawdziwi zabójcy. Umyłem nożycki, umyłem ręce, wylałem wodę, a trupa zaniosłem do ogrodu, by go pogrzebać. Zakopałem go

pod krzakiem posiomek. Nie znajduję go nigdy. Zjem odcienione jedną poziomką z tego krzaka. Jak jednak można używać życia, jeśli się tylko umie go użyć!

Mój słuzący płakał; jest przekonywany, że ptak uciekł. Bo czyż mógł posadzić mnie! Ach! ach!

25 sierpnia. Muszę zabić człowieka. Muszę koniecznie!

30 sierpnia. Zabijem. Jakież to drobnotkal

Poszedłem na spacer do Vernos. Idąc przez las, nie myślałem o niczem, ale to o nicem. Wtem na drodze spotykam chłopczyka, zającegocego ze smutkiem trzymając w ręku kromkę chleba z masłem. Stałem, by mi się przypatrzyć i rzekł:

— Dzień dobry panu prezydentowi.

W tej chwili przeszło mi przez myśl:

— Gdybym go też zabił!

I odpowiedziałem:

— Jesteś sam mój chłopczyku?

— Tak panie.

— Zupnie sam w lesie?

— Tak panie.

Żąda zabicia go upajała mnie, jak wódka. Zbliżałem się powoli, będąc pewnym, że zechce uciec. Chwyciłem go za gardło... ściśniętem, ściśniętem z całej siły! Patrz! na mnie przerażającami oczami! Co on oży! Okrągłe, głębokie, przezroczyste, straszne! Nigdy jeszcze nie doznałem wra-

kim razie interes polityczny wymaga, nie zrażać sobie polaków i niezanieprzejnająć.

Prusy są, czy tam mają być państwem w najlepszym znaczeniu tego wyrazu na prawie opartem. Niestety grunt prawny, na którym my стоим, a także i inni, zachwiał się. Tak dalekie idzie siła przed prawem, taka niepewność i niestałość na wszystkich polach publicznego prawa, nawet cywilnego, daje się dzisiaj uważać; tak poderwaną została wiara w niewzruszoność wszystkich dotąd za niewątpliwie uatanych podstaw i zasad, że nierzadkie nie wiadomo, czy „prawo,” o ile ono z siłą się nie łączy, pozostało jakie stałe i niekietnie oparcie.

Jedli panowie wierzyć temu nie chcecie, to pytam, w jakiej zgodzie z artykułem 4-tym ustaw konstytucyjnych, orzekających o równoprawności wszystkich poddanych, całą ich kategorię, że tak powiem, na obywateli drugiego rzędu zdegradowaną została i znalazła się na liście proskrypcyjnej, pozbawiona wszelkich względów, nie odmawianych innym poddanym, postawiona w otwartę wojnie z państwem? To samo dotyczy artykułu 3-go konstytucyi; powiedziano w nim, że prawo nabywania ziemi wszystkim jednak przysługuje i że w utrzymaniu tego nabytku nikomu przeszkadzać, nikogo nie oszczędzić nie wolno. Jakże panowie pogodzicie te paragrafy z ostatnimi wnioskami rządowymi? Zaiste, bardzokulturalne, narodowo-patriotyczne zadanie, które wycofuje z kursu najelementarniejsze rękoiwio swobody konstytucyjnej! A nadto jaka ofiarność i wydatki przeciw wewnętrznemu nieprzyjacielowi, przeciw poddanym, którym nie na to przebież w uroczysty sposób poręcono poznanowanie ich narodowych praw i własności, aby odwołanie się do nich „złamanego szelaga” nie było warte; przeciw poddanym, którzy rzetelnie nieznają ciężarów państwa i, tak samo jak inni, spłacają podatki krwi i mienia swego! To rzecz szczególna. Wojnę przeciw Niemcom i Austrii stoczyły Prusy, nie żądając kredytu; a przeciw wewnętrznemu wrogowi żądają dziś w szczególnej epoce monopolu wódzanego i podatku szynkowego, *causellentem* skromnej sumki sto milionów marek, gdyż na pewno sumy tej obliczyć się nie da.

Co do kolonizacji i prawa osadników; najpierw pomiędzy uprzywilejowanym osadnikiem a od niepamiętanych czasów żyjącym na swoim gruncie autochtonem wytworzyć się musi rozgrzezenie i wieczny rozdział; w takim razie nie należy sobie wiele obiecywać z kulturalnej roboty tych kolonistów. Probowano już tego czasu (?) południowo-pruskiej; sprowadzono osadników z Württembergiem w okolice między Gnieznem i Inowrocławiem, ale przedsięwzięcie się nie udało, bo tylko własna praca się opłaca,

tylko to się utrzymuje, co się zdobyło własnym trudem i znojem. Przywileje bywają zwykłe przez uprzywilejowanych nadużywane, mszczą się później na tych, którzy je rozdawali. Przy wnioskach ekonomicznej natury powinny wględy ekonomicznego pożytku przeważać; czy zwłaszcza to wględy przeważały w tym wypadku? Głównym motywem projektu była zamietna niawność przeciw innej narodowości; jego celem nie dobro kraju, ale wyparcie i zubożenie niezależnie nielubianej części jego mieszkańców.

Nie wymaga to wielkiej odwagi, ani dowodzi szczególnej się wspaniałości, przy rozwinięciu tak łatwej w Ernach potęgi, przynależą do ludzkiego milionów ciężką. Sądzę, że Prusy bez wielkiego dla siebie niebezpieczeństwa mogłyby usunąć zasady, którym swoje powstanie i dzisiejszą potęgę zawdzięcza. Zdałoby się, że tak postępowanie nie świadczy o zanufiu w swoją własną siłę. Wiemy o tem bardzo dobrze, że nam wypowiedziano walkę na śmierć i życie, pamiętam wszelako zawsze o tej prawdzie, którą wypuścił jeden z naszych najwiktiszych statystów: „Upaść może nawet wielki naród, zginąć tylko niekietny.” Naród, mający tysiąc lat historii, który zachował pomimo tylu klęsk jeszcze żywotność taką, że trzeba miliony poświęcić na jego zagabę, nie zgini. Nie lekceważymy sobie nieawisli wielkiego meła stann, ale pomimo niego nie myślimy kapitulować; więcej niż kiedykolwiek wielkim staniem przy ramieniu w bratnim szeregu. Nie rzekamy się przyszłości. Naszem będzie zwycięstwo, waszym udziałem niestawa, jeśli nie hańba!

(D. o. n.).

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA POLSKA.

Dr. Zipper Albert. Franciszek Grillparzer [jego] życie i dzieła napisał... ze statylozownym portretem poety. We Lwowie. Gubrynowicz i Schmidt. 1886.

Dr. Zipper, znany jako tomasz niemiecki, piszący o powożnych rzeczach i wykładający na wesechnicy lwowskiej literaturę niemiecką, wystąpił w tym roku z trzema pracami, z których dwie pierwsze: *Herder jako pedagog* (odbicie ze Sprawozdania gimnazjum lwowskiego za rok 1885) i *Mitologia dla młodzieży* (Lwów, 1886) należą do pedagogii, trzecia zaś, na czele wy-

mieniona, jako zajmująca szerszą publiczność i otrąbiana za doskonałość, wymaga zgodnej z prawdą oceny. Sądząc ją łagodnie jako książeczkę popularną, nie daje ona wyobrażenia o słynnym poecie dramatycznym, o jego charakterze jako człowieka i pisarza, o jego dążeniach i właściwościach. Jest to sucha biografia, urzeczona, chyba nie nierozważnymi szczegółami codziennego życia poety, co nas tem bardziej zdziwila, że autor sam wyzyskiwał tego rodzaju pismidła w „Przewodniku naukowym i literackim” (1883 XI 940). Aido tego opisu życia Grillparzera nie użytkowano umiejętnie ani autobiografii poety — umyślnie zaniechanej i chronologicznie balaustnej — ani monografii Scherera i Laubego, Dr. Zipper nie zna nawet odnośnej literatury, że tu wymienię tylko z ważniejszych dzieł: Lorm *Wiens poetische Schwingen und Federn*; Tomaszek *Grillparzer* (*Kais. Akademie der Wissenschaften* 1872); Littrow *Aus dem persönlichen Verkehr mit Grillparzer*, Wien 1878.

Trudno też zgodzić się nam na potęczę austriackiego poety *); z charakteru jego, mocno sidealizowanym, widzimy wiele sprzeczności, które autor przemilcza. Za czasów absolutyzmu w Austrii był Grillparzer liberałem, lecz od czasu rewolucyi 1848 należał do zaoferowanych i patryotów domu austriackiego. Nienawidził i pogardził stanem urzędników austriackich a przecież pragnął uznania i awansów. W poetach jego mioszę się razem przepięzne obrazy obok frazesów stylu urzędowego. Sam mówi o sobie: „W mnie żyją dwie zupełnie odrębne istoty: poeta ognistej, karkołomnej fantazy i człowiek rozsądku najmniejszego kalibru.” Prosił się i ośnieli pod pióro pisma Grillparzera, mające bliższą styczność z polakami, jak wiersze „Warschau” (1831), „Russland,” „Der kranke Feldherr” tudzież opowiadanie „Klaxator pod Sandomierzem,” w którym dwóm rycearzom niemieckim, wysłanym w poselstwo do króla Siołskiego, opisuje braciacek arcy-romantyczne dzieje. Dr. Z., który z zamiłowaniem wykiada, jak Grillparzer „o 8 godzinie rano goto-

*) Aby dać próbkę tej potęczy przyciamam jedak (tylko, ale charakterystyczne zdanie dr. Zippera: „Kto-kolwiek — powiada on — wstepuje do światła muz. Grillparzera, tego owlewa odrazu czyste technenie olimpijskiego etaru i pozuje natychmiast czar żywiołu niebieskiego” (1).

szczenia tak brutalnego... ale zarazem tak krótkotrwałego! Ohwyłł mnie za ręce swemi małemi rączkami, a ciało jego wilo się jak pióro na ogniu. Po chwili już nie żył.

Serce mi biło, jak serce owego ptaka! Rzuciłem ciało w rów i przykryłem je trawą.

Wróciłem do domu; obiad jadłem ze smakiem. Jakas to drobnotak! Wieszór spiedzilem u prefekta. Byłem wesoly, swobodny, odmłodzony, a nawet dowcipny, jak utrzymywano.

Jestem zupełnie spokojny, ale cóż, kiedy krwi nie widział!

30 sierpnia. Znalezione zwłoki. Poszukującej. Achl ach!

1 września. Uwieszono dwóch wódzów, których jednak puszczono dla braku dowodów.

2 września. Rodzice dziecka przyszli do mnie. Jak pinkali! Achl ach!

6 października. Nic nie odkryto. Przepuszczają, że go zabili jakieś wależający się niepoń. Achl ach! Gdybym był widział krew płynącą, zdaje mi się, żebym już teraz był zupełnie spokojny!

10 października. Znowu mnie opanożywa pragnienie zabójstwa. Zupełnie podobnego uocucia doznawałem w dwudzie-

stym roku życia, kiedy mnie dręczyła żądza miłości.

20 października. Josszo jeden. Szedłem po śniadaniu brzegiem rzeki i spostrzegłem pod wierzbą śpiącego rybaka. Było właśnie południe. Jakby umyślnie tak przy nim, na polu z ziemniakami stała zaknięta w ziemię motyka. Wziąłem ją, podniosłem jak palkę i za jednym razem rozciąłem głowę. Ochl z tego to się dopiero krew lała! Rosowa, pomieszana z mózgiem! Spływała prosto do wody, a ja szedłem dalej krokiem powanym, miarowym. Achl ach! Jakimże mógłbym być doskonałym zbrodniarzem!

25 października. Sprawa rybaka narobiła wiele hałasu. Podojrzenie pada na jego siostrzeńca, który z nim razem łowił ryby.

26 października. Sędzia śledczy utrzymuje, że ów siostrzeniec popełnił zbrodnię, ale miasto podziela to zdanie. Achl ach! 27 października. Siostrzeniec broni się bardzo niedołężnie. Poszedł, jak utrzymuje, kupić na wuj chleba i sera. Przysięga, że zabito wuja podczas jego nieobecności. Ktośby temu uwierzył?

28 października. Obwiniony tak stracił głowę, że o mało się do zbrodni nie przynależł! Achl ach! Sprawiedliwości!

15 listopada. Znalezione bardzo poważne dowody przeciw obwinionemu, który

miel po stryju dziedziczyć. Będę przeżywał na posiedzeniu.

25 stycznia. Na śmierć! na śmierć! ahl ahl! Prokurator mówił jak anioł! Achl ach! Jeszcze jeden. Zobacząc, jak go będą tracieli!

10 marca. Już po wszystkich. Dzieś rano go gilotynowali. Zachowywał się do ostatniej chwili bardz, bardz dobrze! Zrobiło mi to istotną przyjemność. Jaki to piękny widok, kiedy ocinają głowę ludzka! Krew wytrysnęła jak strumień! Ochl gdybym był mógł, ja jaką rozkoszą byłbym się w niej kąpał, zanurzał w niej twarz swoją, włosy i stanął cały czerwony, krawuły! Achl gdyby wiedział!

Teraz szacem, mogę czekać. Tak mało potrzeba, żeby mnie odkryto.

Rękopis składał się jeszcze z kilkunastu kartek, na których już nie było wzmianki o nowej zbrodni.

Doktorzy obłąkanych, którym ten rękopis pokazyano, utrzymują, że na świecie znajduje się wielu ukrytych warystów równie zgrzeszonych i niebezpiecznych, jak wyżej opisany potwór.

Tom. Kasylda K.

K O N I E C.

wal sobie w swoim mieszkaniu kawę, jak po śniadaniu siadał przy oknie w pierwszym pokoju, kiedy sprzątało w frontowym i paliło cygaro, jedno na cały dzień, przeglądał gazetę, jak o godzinie drugiej jadł obiad, używszy malej przebrzydkiśj itd. itd., o tak ważnych dla nas utworach poety nie bliższego nie powiedział, wywijając tylko arcy pocieszenie swoją maczugą na genialnego krytyka Schlegla a nawet na Goethego (str. 17, 55-6).

Jeżeli rozprawa dra Z. zostawia wiele do życzenia pod względem treści, to pod względem formy stoi niżej wszelkich wymagań. Autor, uczonej z katedry akademickiej dojrzały i wykształcony młodzień polski, nie umie poprawnie pisać po polsku i popełnia tak okropne błędy gramatyczne i stylistyczne, że się czytelnik rumienić musi ze wstydu. Nie chce zabierać wiele miejsca i czasu, na poparanie mego zdania wystarczyć a długiej litanii grzechów językowych następującej kategorii: 1-o. Ciemna, zawiła składnia: „Grillparzer w autobiografii rzecz przedstawia jakoby przez przerwał spowodowany tośsamąsą ideą w rozpościerzej swojej a przedstawiający równocześnie obojętne suttuce.” „Zgola innym kierunkiem szedł kto jego myśli, które żywymywniały z przyjaciółmi, Meillorom, z którym razem bełtrystycznie czasopiśmo wydawał zamiarzał” itd. „Zaczął myśleć o nowem dziele, które osnuł na opowieści G. Turonończy, którą w następujący sposób przedstawił” itp. 2-o. Germanizmy: „zamianował go minister koncepcji prezydyałnym obok swojej osoby:” „zamościł tych nie pielegnował” (niemieckiego „Bokantschaft pflegen”). *Najwyższy zarządca toatrów* (zamiast: „naczelny”), „zajmował się fortepiannem” („grał na fortepiannie i znowu” „pielegnował śpiew”), „Grillparzer był wzrostu bardziej malego niż średniego,” „epoka zaklasyzyczna — nieogadniona cenzura — produktywny (zamiast: produktywny) — Blanka z Kastylji — (zamiast: kastylijska) — dramatyczny (pisarz dramatyczny) itp. 3-o. Uchybienia stylistyczne: „prowadził on, robił on. Umieszczano czasowniki na końcu zdania. „Skoro czytał umiał” (zamiast: nauczył się), używano obcych wyrazów, jak: „adaptacja poematyczna i sprzeniewierzenie się soicyfatora,” „dramata inosencowa.” Tego rodzaju niemiernie zwroty: „Jak widzieliśmy, poezja Grillparzera odeszła na dłuższy czas od starożytności, ale teraz wróciła znowu” itd. 4-o. Błędy gramatyczne: „dorzynano dzieci” (str. 8 i 7), „laził pod fortepiannem po ziemi” (str. 7), „wobec uczeń” (9), „znajduwa” (5), „dochoch nie bardzo polepszył położenia materyjalnego autora (39), Pyrker słynny jako epik dziełami” (zamiast: z dzieł) str. 40; szukał za pamiętkami (zamiast szukał pamiętów str. 41, 42 i 48); „maż ją nienawidzi” (46), „aktuki osamotnienia odbijają się na pamięci poety” (57), „wszelkie z tego powodu, mianowicie z nieprzedstawienia jej już nigdy i nigdzie, wynikające straty” (61), „upojenie ze szczęgiem” (zamiast: szczęgiem) str. 65. Użyte t. z. ozestylizowane słów zamiast doroznych (na str. 89, 91—11). Radziomy szoszerze dr. Zipperowi, aby pracować swoje przed oddaniem do druku dawał do poprawy pisarzowi, władającemu językiem polskim. Rewizja redakcyjna „Przodownika nauk i liter,” gdzie ta rozprawa pierwszy raz była pomieszczona, jest zbyt pobłażliwa.

Z.

Jadwiga Z. Gunilla. Poemat z czasów średnio-wiecznych. Warszawa, 1886 r.

W nauce i sztukach pięknych ślepe holdowanie tradycji i uwielbianie ideałów przeszłych jest znakiem osłabionej potęgi twórczej i zwyrodnienia myśli. W naszym piśmiennictwie filozoficznem objawy podobnego zwyrodnienia są dość liczne. Tęsknota, z jaką pp. Debiocy, Molicey, Pawlicy,

Zaborscy, Dzieduszyccy zwracają się do ś. Tomasza z Akwino, do metod i zagadnień scholastyki — nie pozostawia tu żadnej wątpliwości.

W poezji — uciekanie się do wieków średnich po natchnienie i treść tomaczoż można dwajako: niekiedy poetę opanowy jakieś wielkie uczucie, jakieś idea, dla których w otoczeniu swem odpowiedniej formy znaleźć nie może (Faust, Konrad Wallenrod); czasem zaś lubowanie się w grubych efektach barbarzyńskiego życia jest tylko objawem braku poetyckiej wyobraźni wrażliwości. Przypięcie lub słabo rozwinięte myśli nie widzą przedmiotów nieoświeconych bengalskim ogniem, nie rozumieją uczuć, pozbawionych operetkowej dekoracji. Miłość jest dla nich niczem, gdy jej nie opromienia chińska latarnia, (tak zwany księżyc); nienawiść trać swą siłę, gdy nie włada papierowym styletem i nie rozlewa sok burzozanego — zamiast krwi, męstwo — musi koniecznie nosić pancierz i przybicie, onota — jęczę w samotnej wieży zamczyska, sprawiedliwość — występować w roli „dziewicy” przebranej za giermka lub barda, zdrada — ozognąć się na brzochnu, trzymając sztylę w zębach itd. itd.

Zdaje się, iż ten drugi szereg powodów skłonił p. Jadwigę Z. do szukania wiatku powiewu na „zrebie skały,” gdzie stał zamek średnio-wiecznych baronów. W teraźniejszości autorka nie mogła znaleźć źródeł natchnienia, nie umiała ona — wskutek braku wrażliwości poetyckiej — odczuć i zrozumieć życia dni dzisiejszych; bojownicy niepodległej myśli, walka o swobody polityczne nie mogą oddać się w jej wyobraźni dość plastycznie; natomiast kawałek starej blachy — prawia ją w zachęty, przepukając na korość barbarzyństwa:

Widzę rycerzy, helmy i przybicie,
Widzę supuwa wyniosłość ich leca...
Bo dzieci wasze półorłków nie znają,
Gdy czyni szlachetny — to wzniości i śmiały...
Gdy grzech, to — jako wahał się stalowe —
Nie chwiał się w zbrodni i cnoty połowe.
Lece stał z odkrytą przybicie...

W słowach tych jest trochę prawdy i dużo fałszu. Nigdy może obłuda i hipokryzja nie pełniły się bujniej, niż w wieku XV; wszystkie grzechy tych czasów chowały się właśnie w „połowe cnoty” w tę mianowicie połowę, która mogła być umysłowi tłumom zapomocą dekoracji księcielskiej, klasztornej, królewskiej, papieskiej itd. Prawda zaś jest to głównie, że rycerze ówczesni nosili zbroje błyszczące, która dla mniej wybrednych talentów jest nieoceniona i niewyczerpana skarbnica natchnienia. Po za tem szlachetne czyny męstwa — były zwykłe bankietem i rozbojem, poświęcenie się mas dla idei — objawem ślepego fanatyzmu, wyzyskiwanego przez ciemność i chciwość lub ambicję jednostek. Te tylko z postaci średnio-wiecznych budzą w nas dzisiaj współczucie lub uwielbienie, którym przyswiewałaś się idea, wetrzająca i naszym również umysłem, albo jakieś ogólnoludzkie uczucie. Ostatecznie powiedzić można, iż objawy ówczesnego życia dla umysłów dzisiejszych są do zbytku brutalne i barbarzyńskie, a tem samem bardzo mało nadają się do podsycaenia twórczości prawdziwej artystycznej. Gdyby dramat Szekspira nie był orczydłem psychologizmem — budziłby w nas uczucie wstrętu. Czerwona płachta sprawiająca żywą radość pasywności i przyprawiająca wółu o wściekłość — nazył tylko wzrok człowieka cywilizowanego.

Autorka Gunilli sama zresztą poczuwa się do obowiązku przeproszenia czasów dzisiejszych za to, że je tak spotwarza, dla tego też

„dłot kładąc na skrzydło lipowa,”

zapewnia czytelników, iż

„przeszłość śpiewa urywki najkrótsze
A w dzień się paltry i duma o jutrze.”

Wyznanie to jak najgorzej świadczy o jej temperamencie artystycznym. Jest to temperament gapowaty, rozgadający się, rozpallany. Natchnieniu jej brakowało więc owej samorządności, owej siły nieprzerpanej, która — kiedy raz w wieki średnio zwabi poetę, każe mu zapomnieć o *dziś* i o *jutrze*. Należało już pójść za ową „dłotką skałę” i siedzieć tam aż do skończenia poematu, nie myśląc wcale o dniu dzisiejszym. Wyznanie p. J. Z. każe przypuszczać, iż ani rycerz w pancerni, ani dewotna przebrana za lutiście, ani „wahał się stalowe” — nie, nie nie zdolało pochłonąć całkowicie jej wyobraźni i osłonić od refleksji, od chłodnego rozumowania, od wstępnia na szali rozsądku przedmiotów owych natchnień.

Wpatrywanie się w *dziś* wprowadziło do poematu zbyt wiele refleksji. Tak np. przytaczając podanie ludowe o cudownym pochodzeniu zamczyska, o założeniu go przez szatana, p. J. Z. stara się przekonać czytelnika, że takie pojmovanie rzeczy nie da się pogodzić z rozumem. Autorka zdaje się być pełną obawy o to, aby nie pomyślała ożasem, że i ona sama wierzy w diabła. W poemacie swoim walozę z poezją, z fantazją ludu, z wyobraźnią i staje w obrocie rozumem.

Warto byłoby może wspomnieć coś o treści utworu. Pomysł jego dość znany i pospolity: jest nim zemsta przebranej za barda Gunilli, na dawnym jej kochanku, zabójcy jej brata, urodziwiciela jego żony — a w chwili opowiadania — bardzo porządny obywateli wiejskim, który, ożeniwszy się i dumając zapewne o *jutrze*, karząc lasy, rozdaje chłopom ziemię i byłby może złożył okropnie, gdyby nie maska-rada Gunilli. Wszystko zresztą odbywa się tu w należytym i przez receptę romantyczną uwiecznionym porządku: bard przychodzi do zamku podczas uczty, po skończeniu pieśni rozbija arfę o chłodne marmury, winowajcy toczy się z ust piana i struga krwi (zapewne krwotok — zbyt cenny, ale piana bez krwi nie jest warta), nakoniec bard-Gunilla rzucą przekleństwo na wszystkich zdradców.

Oprócz wykazanych wyżej zasadniczych wad poematu — rzązą w nim pewne zwroty i porównania tak rozpaczliwe nie poetyczne, iż mogłyby na długo zepsuć wrażenie lepszej nawet całości. Oto np.:

Cieklikie się sili rozwarły podwoje
I, w strzałach oczów napiętych, ciekawie
Nienazany starzec stanął na ich progu...

Co było napięte? Jeżeli strzały, to dlaczegoż ciekawie, jeżeli oczy... nie, oko nie może być napiętem, chyba że wieki średnio i do tego barbarzyństwa były zdolne.

Nadto autorka Gunilli nie wszędzie udaje się pokonać ożyłość zewnętrzne, językowe trudności wierszowania.

Strona spojżenia i słowa namłete...
Lecz mu nie wrócił cieklik stracony...
Tęm orbiś bujał, tam płak cieklik był...

Czyż p. Jadwiga Z. nie rozumie, że jednemu takiemu „orku” i kilkunastu jego towarzyszom zawdzięczać można niepowodzenie całego utworu. A jednak, oś ław-twijszego, jak po napisaniu poematu, zatrzymać go u siebie przez czas jakiś — aż do zupełnego wykończenia. Rym i rytm w poezji o tyle już podkopują naturalność opowiadania, że każdego z ich sprzymierzeńców usnać należy jak najtróskliwiej.

Pomimo wszystkie błędy i wady Gunilli — znalazł w niej można kilka prawdziwie pięknych i poetycznych ustępów. Oto np. jeden, którego nie powstałoby się nawet pisać pierwszorzędnie.

Próbno las krasaków umasla zawiady
I, gałkami biorąc się za ręce,
Placze uścisłkiem i głóWKi dcielenie
Za życia ojów w ofierze oddaje;
Naprawdę leśne, głębokie ruczeje
Lśnią, jak łuska srebrna wąż — pierścieniami
Wijąc się kretu w mchów słynych pościeli,
Łeb pędząc z góry, swem chłodnem ramiętem
Wstrzymują srogi najcięższą zaborę —
Do niebezpiecznej wabiac ich kapieji;
Próżno pomra grofka, szumia bora,
I oparzelak zdżadne dusza gazy,
Próżno pod siekier okrutnieci rasy
Padają drzewa, jak ktoś ścieży kosą —
I dumnem czołem z liściastą koroną,
Zaniosł z jękiem matki złeni łono;
Czasem pad sążaszć krzywdy współbraci,
Konając, śmierały wrogowi zapłaci
I w krwawy odłam za swych i za siebie
Pod własnem cieniem zabójce pogrzebie...

Takie i tym podobne urywki, o ile nie są naśladowaniem, pozwalają wierzyć w talent p. Jadwigi Z. Radziłłbysmy jej wszakże: uniknę zbyt brutalnych lub spłowi-
wiałych pomysłów, strzedz się nadmiaru refleksyi i starać się o większą poprawność i wykończenie formy zewnętrznej.

M. Bohusz.

LITERATURA RUSIŃSKA.

Lwów, 18 lutego.

Echa poznaliśmy. — *Zoria*. — Aforyzmy Fedorowicz. — *Luboradzki* Świdziński. — Historia literatury ukraińskiej Ogonowskiego. — *Ruska historyczna biblioteka*. — Dodatek do *Bat'kowszczyzny*. — Wydawnictwo muzyczne. — Pieśń.

Pora obecna jest zaciszem politycznym w Galicyi: rozprawy sejmowe przebrzmiały, rozprawy w Radzie państwa dotyczą spraw, mających tylko uboczny interes dla kraju, echa zaś potężnych gromów, ciakanych na polaków a pośrednio i na całą Słowiańszczyznę przez apostoła germanizmu w Prusiech, echa ciężkiej walki forpostowej w Poznaniu chociaż i dołatają do nas, lecz wcale jakoś nie wywierają tak silnych skutków, jakibyśmy należało się spodziewać. Polacy galicyjscy traktują ową walkę albo z oburzeniem, będącym jedynie wpływem obrażonych naczół ludzkich, lecz wcale nie zmieniając ich zwykłego sposobu myślenia, lub też z drwinami, będącymi tylko niedołężną macką zupełnej beznadziei. Spotęgnowania objawów siły życiowej, świadomości narodowej i wyjaśnienia narodowego programu dalszych działań echa po-znaskanie dotychczas nie wywołały w Galicyi. Zresztą zaczęliśmy na zjazd delegatów kółek rolniczych, który w tych dniach ma się tu odbyć; może z ust ludu, z ust wieśniaczów owsą się głosy żywe i zdrowe, niż ze seplut dziennikarskich!

Niestety, i rusińska prasa polityczna niezm nie przyoznacza się do tego, by fatalne echa poznankie przetworzyć w jakąkolwiek zdrową naukę dla społeczeństwa galicyjskiego, tak polskiego, jak i rusińskiego. Najcięższym głosem, jaki to m odeszwał się z obozu rusińskiego, były aforyzmy p. Wł. Fedorowicza, drukowane w literackim czasopiśmie *Zoria* a wyrażające poglądy autora na „Narodowość, Słowiańszczyznę i Ruś”. Chociaż nie w bezpośrednim związku z wypadkami poznankimi, wypowiedział tu p. Fedorowicz dużo myśli zdrowych i godnych zapamiętania o przyszłości Słowiańszczyzny, o wzajemnych stosunkach pojedynczego plemienia słowiańskiego do siebie i do innych narodów. „Stowanie macką dwóch wrogów — mówi autor: — Niemców i jezuitów. Niemcy chcą im zabrać ziemię i jezuitci — duszę”. „Narodowości, rozdarte między

kilka państw, dążą do narodowego zjednoczenia. Narodowości, to naturalna podstawa państwa, a właściwie państwo jest tylko społeczną organizacją narodowości. Dopóki macka etnograficzna nie stanie się macką polityczną, dopóty nie będzie na świecie spokoju, bo dopóty będą między narodami ciemiężeni i ciemiężyciele. Ideałem jest to, żeby każdy naród żył sobie sam dla siebie”.

Jak widzimy więc, autonomiczne stanowisko rusinów, i w ogóle każdego słowiańskiego plemienia, zaznaczone w tych słowach bardzo dobitnie. Z tego też stanowiska nie sądził autor wywómk wszystkim tym, którzy naruszają te zasady: sporo takich zarzutów dostaje się i polskiej, osobiście galicyjskiej szlachcie. Lecz ten autonomiczm p. Fedorowicza, daleki od narodowej wyłącności szowinizmu, gruntuje się na uczuciach humanitarnych i interesach cywilizacyjnych. „Naród walczy o swoje prawa ludzkie, a zdobywa w tej walce zarazem i narodowe”. Te słowa, to nie tylko nauka dobyte z faktów historycznych, lecz zarazem wskazówka, w jakim kierunku walka narodowościowa prowadzona być winna.

Wspomniawszy o aforyzmach p. Fedorowicza, winniem też wspomnieć obszernie o samej *Zori*, w której one były umieszczone. Czasopismo to pod nową redakcją dra Kalitowskiego przedstawia się daleko lepiej pod względem bogactwa i doboru treści, i pod względem zewnętrznej formy, niż lat poprzednich. Główną odobą wydanych dotychczas trzech numerów nowego rocznika jest pozyskate obszernej powieści z życia duchowieństwa rusińskiego na Podolu, p. t. *Luboradzki*. Dziwnie są losy tej powieści. Napisana jeszcze w r. 1862—63, przez lat dwadzieścia z górą błąkała się z rąk do rąk, dopóki narzeczone, w dość późnym opisie, przywędrowała, do Galicyi, gdzie miała ujrzeć światło dzienne. Autor jej, człowiek wielkiego talentu, lecz małej nauki, Anatol Świdnicki, umarł przed laty dwunastu, zapomniany przez ludzi, może i sam o tem zapomniawszy, że stworzył dzieło, które na długo pozostanie jedną z najpiękniejszych ozdób rusińskiej literatury; i że imię jego kiedyś godnie stanie obok imion Neuzia Lewickiego i Myrnego. Treścią jego opowiadania czyli „Kroniki rodzinnej” jest smutna historia, ukazująca, jak to pod naszym obyczajem, wynaradawiających wpływów swolna upada i rozbija się ukraińska rodzina w skutek moralnego szpiczenia i skosławienia młodej jej generacyi. Osobliwie życie szkolne w duchownych zakładach naukowych przedstawione tu z potęgą plastyczną i stylem owym takim serdecznem ciepłem i taką prostotą, jaką rzadko spotkać można nawet wśród rusko-ukraińskich pisarzy, u których te cechy charakterystyczne często górują nad innemi.

W dziale beletryzycznym *Zori* wspomnieć należy pozyskate pięknej nowelki „Czad”, pióra utalentowanej autorki Ołeny Pezikii; prospekt pisma zapowiada szerszą powieść tej samej autorki, osnutą na tle stosunków ukraińskich w czasie rusyjsko-tureckiej wojny 1877—78 roku. W dziale naukowym drukuje *Zoria* prace, których potrzebę oddawała uczuwała młodzież ukraińska w Galicyi, mianowicie „Krótka historia rusko-ukraińskiej literatury” od najdawniejszych czasów, pióra zasłużonego profesora wszechnauki lwowskiej, dra Emiliana Ogonowskiego wydane także w osobnym wydaniu książkowem (12—15 arkuszy druku); będzie to więc pierwszy podręcznik literatury rusińskiej, napisany po rusińsku, a echa naukowej przedmiotowości i bez jakiegokolwiek ubocznych tendencyj politycznych, które np. dostrzegamy w książkach Petrowa, anawet poniekąd i Pypina. W tymże dziale naukowym *Zori* drukuje się

przegląd poetyckiej działalności Swatopluka Czecha, napisany specjalnie dla rusińskiego czasopiisma przez czecha Franciszka Rehora i stanowiący pierwsze ogniwo w szeregu „Sakciów z dziejów współczesnych literatur słowiańskich”. W dalszym szeregu tych szkiców mają się pojawić prace o Mickiewiczu, o współczesnej literaturze bułgarskiej itd. Zresztą prócz historii literatury rusińskiej drukuje *Zoria* także szkice o pojedynczych autorach rusińskich. Pierwsze numery przyniosły odczyt p. Kocowskiego o Maryjanie Szaszkiewicz, inicjatorze odrodzenia literatury narodowej rusińskiej w Galicyi.

Prócz *Zori* najważniejszym wydawnictwem rusińskiem obecnie jest *Ruska historyczna biblioteka*, wydawana w Tarnopolu przez prof. Barwińskiego. Pierwszy tom tego wydawnictwa mieści niejako wstęp: krótką historję południowej Ruśi, pióra St. Kaszały. Praca ta, chociaż nieoparta na własnych badaniach źródłowych, bardzo jednak treściwa i pouczająca. Za nią pójdzie szereg specjalnych monografi o najdawniejszej, książkowej dobie ruskiej historii Kostomarowa, Błowajskiego, Daszkiewicz i innych. Zaraz od pierwszego tomu wydawnictwo to zyskało sobie żywy sympatję rusinów, i spodziewać się należy, że dalsze tomy coraz więcej rozszerzać będą krąg jego czytelników.

Obok *Zori*, przeznaczanej dla inteligencji rusińskiej, powstało nowe miesieczne wydawnictwo literacko-naukowe, przeznaczone dla ludu wiejskiego i wychodzące w formie dodatku do *Bat'kowszczyzny*. Dotychczas wyszły tylko dwa numery, a już przyniosły treść cenną i ciekawą dla szerszego koła czytelników, jak np. początek popularnej historii literatury rusińskiej, popularne objaśnienia niektórych ustaw szkolnych i gminnych i bogaty zbiór ciekawych faktów z życia ludu wiejskiego w Galicyi i Ukrainie.

Wspomnieć też należy o wydawnictwie muzycznym, przedsięwziętem przez grupę lwowskich uczniów gimnazjalnych. Postanowiło sobie za zadanie — propagande stylu i motywów ludowych rusińskich w naszej muzyce. Dotychczas wyszły cztery zeszyty, mieszczące trzy kompozycje młodego kompozytora Ostapa Kizankowskiego, jednę ukraińca Kysenki, i jednę lwowskiego starszego kompozytora Wachniaiuna. W dalszym ciągu, prócz utworów innych współczesnych muzyków rusińskich, ma się pojawić obszerny zbiór pieśni ludowych rusińskich z Galicyi z muzyką i akompaniamentem.

Zauważyć wreszcie pojawienie się w osobnej odbitce z X-go tomu wydawanych przez krakowską Akademię nauk „Zbiorniki wiadomości o antropologii krajowej” pięknego zbioru pieśni i obrzędów weselnych ludu rusińskiego z ubogiej górskiej wioski Lolina. Zbiór ten obejmuje przeszło 180 pieśni i mnóstwo ciekawych obrzędów, składających razem jedno wesele ludowe, i dorzuca zapewne sporo ciekawego materiału do rusińskiej etnografii i lingwistyki. Poprzedzony wstępem pióra lw. Franka, zbiór sam dokonany został przez pannę Olgę Roskiewicz, która występowała też w literaturze rusińskiej jako tłumaczka kilku powieści.

Myron.

LITERATURA NIEMIECKA.

Edward Hartmann. *Der Spiritismus*. Leipzig — Berlin, 1885.

Nie uoszczynając w żadnem posiadzeniu spirytystycznym („nie baram nigdy udziału w posiadzeniach” str. 16), jeno mając pod ręką doświadczenia robione przez

Zollnera, Hellenbacha, Crookes'a i Coxa; poznawsz z lekka literaturę spirytystyczną, która obecnie olbrzymio wzrosła, przystąpił Hartmann z całym spokojem do naukowego (?) rozwiązania zagadnień, najswieższych może w dzisiejszej fizjologii. Nie należy nawet o tem wątpić, że materiały nie wyczerpał o do rezultatów wiele dodatków nie doszedł, postępując wspomnianą metodą.

Rozprawka ta dość spora, liczy bowiem 118 str., rozpada się na pięć działów, w których autor, podawsz w krótkości obecny stan „spirytystyki“, przedstawiawszy wady i przedmioty, jakie domowi zwykło posiadać, przechodzi do samychże zjawisk, opisujać kolejno proste i bardziej zwłone, nieudając się jednak zupełnie w krytykę ich prawdziwości. Najlepiej powiodło się mu przedstawienie przyczyn mimowolnego pisania i mówienia, które objaśnia mimowolnymi ruchami mięśni, kierowanymi przez zwoje środkowej części mózgu. Interesujące są zjawiska: przysuwania do siebie przedmiotów, podnoszenia nawet dość ciężkich sprzętów bez dotykania ich, zmniejszania się wagi; zagadkowe: przenoszenie myśli, przenikanie stałych ciał, przecucie i objawienie u osób wysoce nerwowych lub nawet histerycznych, a najciężkawe wywoływania duchów. Autor przy każdej niemal grupie zjawisk zaznacza: udają się niewątpliwie, gdy je to same osoby z tem samym medium częściej powtarzają. Dodamy to dowód, że hallucynacya, wywołana wytępieniem uwagi na jeden przedmiot i zniechęceniem, staje się potężnym pomocnikiem doświadczających samego medium, oczywiście, jeżeli ono nie jest prostym oszustem. Wogóle tam, gdzie Hartmann staje na gruncie, chociażby i cudzych doświadczeń, jest zajmującym; widać się w wywody krytyczno-grzeszy brakiem ścisłości i niesystematyczności.

Z. L.

Literatura czeska.

Świętopełka Czecha Prawda, bajka wierszowana i drobne poezye. Praga, nakładem Szimczaka, 1886 r.

Obok Vrchlickiego, pierwsze miejsce na Parnasie poetów czeskich zajmuje Świętopełk Czech (ur. 1846 r. w Ostrzedku pod Benesowem). Idealom jego jest szcześnie ludzkości, oparte na wiecznym pokoju i panowaniu prawdy, goszącej w sercach czystych, wolnych od zepsucia, wytworzonego przez uciek i ciemność. Obłosezo tedy kłamstwo, które jak wąż wije się nad rzewie żywota, wyganiając nas z raju przyrody. Dla zapanowania bowiem nad tłumami, potrzeba było akrywizm umysł ludzki pięćmi zapalających formulek, obudził w nim pychę zapomocą grmieżącej burmy rycewkości i szychu obłudy. Utwory Czecha: „Leśniski kowarz“ i satyra „Hanuman“, jak grom porosły zmurszałe mrowisko odwiecznego kłamstwa i watočnosti, przebijającej piórkami samolubstwa. Będąc jeszcze studentem na wydziale prawnym (wzschodnio w Pradze), pisywał drobne utwory do czasopism: *Kwietki*, *Ruch*, *Almanach czeskiego studenta* i *Máj*, Oprócz poematu „Adamit“ (sekt a za opórów husyickich, zniszczonego przez sławnego Zygke), wydrukowanego w *Lutirce* (1873) umieszczał w tem piśmie mnóstwo utworów lekkich, a nawet od roku 1873—76 był czynnym współredaktorem pomienionego organu. Zbiorek poezji jego p. t. „Básně“ wyszedł w r. 1874. W tym czasie zwiedził Kaukaz, obdarzwszy *Národní Listy* bogatym zbiorem fejletonów.

Obecnie u Szimczaka w Pradze wyszły wspomnienia z tej podróży p. t.: „Upomínky z východu.“ Od r. 1879 redaguje wraz

z drem Hellerem *Kwietki*, gdzie drukowano: „Wáclawa z Michalovic“ i „Slawia“ pieśń na cześć Kalderona, za którą otrzymał nagrodę, tudzież „Dugmar“ i wspomniana „Slawia“ wyszły oddzielnie w *Biblioteczce gabinetowej*. Drugim jego zbiorkiem poetycznym jest „Nowá Sbirka wersowaných prac“ (1880 r.). W 1884 r. wyszła bajka o humorystyczno-satyryczna p. t. „Petrklíčce“.

Prerwasz na tem zmianie biograficzną o S. Cz. złożymy czytelnikom sprawozdanie z najnowszej jego pracy p. t.: *Prawda*, bajka wierszowana i drobne poezye.

Wygnana przez ludzi prawda obrala sobie mieszkanie w krainach pozasłonecznych. Zamek jej w grzy i ramowskie się rozsyła. Tuż w pobliżu zwałisk wspaniałego pałacu zasiada w purpur ubrana bogini kłamstwa, której niezliczone tłumy czcicieli ciągle palą kadzidła. Malegrastowie wybranych z narodu sprykrzyżują się to holdy. Uproszony przez tych wybrańców poeta, zaklepiem w natchnieniu ducha wywołuje z niebios boginię prawdy, która, widząc w zapale i łzach pieśniarza odbłask swojej zorzy promiennej, przyrzeka, iż przez czas krótki zagosci na ziemi. Pelen radości poeta zawiadania oczekująca u zwałisk gromadkę, iż bogini wkrótce obecnością swoją uszczęśliwi ujarzmionych przez kłamstwo ziemian. Wiść o tem staje się powszechną i wórd ludu. Wtom jak grom spada coś z niebios, napieniając przestrzeń światłom gorzącym, jak ogień zorzy, a wórd szum u loskotu akrydeli zagrzmiał głos potężny: „Prawda między nami gości!“ Z przejętych trwogą ust zgromadzenia wydobyl się wykrzyk jednogodny: „O wista!, prawda mocna, światła!“ Jeden z obecnych, który zasługami przed innymi celował, w imieniu ogółu składał łaskawej bogini gorące dzięki. Garstka wybranych udeła się do świątyni, gdzie rozpoczął się wiec, zagajony przemową owego zasłużonego meza. Mimo oporu radykalisty, uchwalono, aby przyzwać boginię w oznaki królów-kości, lecz niebianka nie przyjmuje purpury, oznajmiając, iż chce pozostać naga. Wtedy starszy zgromadzenia podaje wniosek, aby prawdę otoczoną licznym poczem zbrojnych umieścić w szczelnie zakrytej karocy i w ten sposób przeprowadzić na zamek, gdzie, posadziwszy boginię na tronie, pozamykano wszystkie drzwi i oknie. Prawda jednak, będąc, istota lotną, opuszcza niewidzialna zamek i po za miastem, ponad jeziorom, w pięknej łoś księżycowej, spotyka się z poetą, z którym postanawia wspólnie zwiedzić miasto. I ujrżeli starożytni kościół, napelniony pobożnymi, do którego jednak prawda nie weszła.

Pod wspaniałymi karykaturami jakiegos pałacu skupiła się garstka ndżarzy. Z turkotem zajeżdża światła karoca, z której jak łania wyskoczyła w bogatym stroju dziewczyna, a nie mając przy sobie pieniędzy, zdejmując z szyi sznur perel i rzuca zgłodniałym zebrakom. Poeta nazývá ją „aniołem“, lecz bogini radzi piśniarzowi, aby z stwierdzenia słów swoich wstał z nią do pałacu, gdzie w wspaniałych komnatach przesył, nuda, pochlebstwami kłamane zagosci uczucia. Dziewica, obdarzając przed pałacem jalmużną, w szalotnym stroju bachantki i ruszki, z nastaniem mroków nonowych, oczekuje w odosobnionej komnacie na miłosną szadkę. W domu mieszczaskim alychad jeno niezręczne nasładowanie artystokracy, obok grubej nader ciemnoty. Na poddaszu zebrak objwia sobie nogi łachmanami, ukrywa rękę, pozostawiając pusty rękaw, przedstawiając udane kalekost obłudnika. Prawnik zagłębiony w kodeksie szuka kruczołów dla objęcia paragrafu prawa. Na rynku, pod posagiem wolności w frygijskiej czapce, domagoc, szukając popularności u ludu dla łowienia ryb w mętnej wodzie, rozprawia o braterstwie i pra-

wach ludzkości. Spekulant, wojak, ksiądz, pastor i rozmaici szalbierze prawią o potrzebie rozkrzewiania oświaty wśród biednego ludu, ukrywając pod osłoną poświęcenia cele zbyt poziome. Poeta, opiewający nieznane sobie łoś i tęsknoty, wrzając gniawem, zamierza lutnie utopić w głabizach morza, lecz prawda wstrzymuje go od tego kroku i ginie w obłokach.

Na opuszczeniu w zamku przez prawdę tronie pozostał jeno napis goręjący plomieniem literami.

„Nie masz tu dla mnie miejsca, ujrzyćcie mnie w przyszłości, gdy prostota w sercach zapanuje.“

Stroskami zniknięciem prawdy ojcowio miasta, zdarzenie to postanowili zachować w tajemnicy.

Część druga p. t.: „Drobne básně“ (poezye) zawiera 14 wierszyków, z których wyróżniamy: „powój“, „skowronek“, „król i błazen“ tudzież „do poetów perskich.“ Wierszyki te tóną świeżością uczuć i myślą postepową.

Justyn Feliks Gajslar.

LITERATURA ROSYJSKA. IWAN AKSAKOW.

Zmarł w dniu 9 lutego główny publicysta moskiewski i redaktor *Rusi*, Iwan Aksakow, pochodzą z rodziny, której członkowie zajmowali wybitne stanowisko w piśmienictwie rosyjskiem, i byli pionierami kierunku, noszącego nazwę słowianofilstwa. Ojciec jego Sergiusz, autor *Wspomnień Bagrowa*, brat Konstanty i sam wreszcie Iwan należą do znakomitości literackich, oprócz nich są znalezicy można kilku innych jeszcze autorów tego nazwiska. Iwan zajmie ważne miejsce w dziejach umysłowości rosyjskiej. Charakterystyka jego piśmienictwa i obywatelskiej roli byłaby ze wazech niar pożądaną dla polskich czytelników, nie mamy jednak ani siły, ani możności sprostać temu zadaniu; ograniczymy się więc tylko na kilka wiadomości, dotyczących jego życia i na zaznaczeniu własnych lub cudzych sądów o działalności jego i stronnictwa, którego był najwybitniejszym przedstawicielem.

Urodzony w gubernii orenburskiej w r. 1823, Aksakow ukochał się z, skole prawniczenia i jak większość ludzi inteligentnych w Rosyi, skończył uniwersytetem. Nie szukał wszakże łatwej kariery, owazem przyjął posadę w sądownictwie na prowincyi i wspomnienia z tej epoki życia poeulizy mu później do świetnej krytyki „starych sądów.“ W czasie wojny krymskiej wstał na krótko do wojska i już od 1868 r. poświęca się dziennikarstwu. W 1868 r. obejmuje redakcję *Ruskiej Biesiedy*, później wydaje gazetę *Parus*, zamkniętą z rozkazu władzy po wyjściu trzech numerów. Od r. 1861 redaguje *Dień*, który w 1865 r. za artykuł o sprawie polskiej zostaje zabroniony. W 1867 wydaje gazetę p. t.: *Moskwa*, dziennik ten w ciągu 7 kwartałów dostaje 9 ostrzeżeń i trzykrotnie ulega zawieszeniu, wreszcie z rozporządzenia Rady państwa przestaje wychodzić. Przed wojną turecką Aksakow staje na czele komitetu słowiańskiego, wskutek znanej mowy o traktacie berlińskim zmuszony jest opuścić Moskwę i wyjechać na wieś. W 1880 r. wraca i od 1881 r. wydaje gazetę *Rus*, z półroczną przerwą.

Przyczyniliśmy się powyższe szeregów z życia Aksakowa, ponieważ oświetlały one właściwie charakter jego i działalność. Z pozoru sądzićby można, że był to suchawły opoeycionista lub wicherzylcy, tymczasem Aksakow znany jest jako gorący patriota rosyjski, gorliwy wyznawca zasady jednoludztwa, przeciwnik wszelkich zachcianek liberalnych i wszelkich tajemnych

knowań. Najlepszym świadectwem jego lojalności jest telegram cesarski, wysłany do wdowy z wyrażeniem współbolewania i łaskawą oceną działalności zmarłego. Przecież, jakie spotykał na swej drodze, dają pochlebnie świadectwo o jego charakterze: był to człowiek szczery, który nigdy nie wahał się wypowiedzieć głośno swych przekonań. Ta bezwzględna szczerość zjednała Aksakowowi szacunek nawet w gronie przeciwników politycznych i wobec czytelników polskich wyróżnił go powinniamy od tej grupy dziennikarzy rosyjskich, a która, często bardzo wspólnie przeciw nam występowała.

Aksakow był umysłem na wkrótce rosyjskim i ta wyłączność narodu, która przekształcała mu zostać prawdziwym słowiofiliem, nadawała poglądom jego na sprawy własnego kraju niezaprzeczoną siłę i tężałość. Poglądów tych nie umiał on nigdy sformułować; po za świętą i dosadną krytyką zdania jego były mgliste i niejasne, ale z powodów frazesów można było wyłowić kilka myśli głębokich, z których szacunkiem sam autor świadomie nie dawał sobie sprawy. Nie mówię tu o propagandzie, „powrocie do domu”, chociaż i w tem hasło zawiera się pewna doza prawdy, ani o mistycznych teoriach posłannictwa Wschodu w przeciwstawieniu ze „sgniłym” Zachodem, ani o niejasnych formułach „jedności władzy z ludem” itd., zwracam tylko uwagę na zasadniczą mił działalność Aksakowa, która niewądnym może dla autora wyraża się w dążeniu do decentralizacji. Kiedy natarczywymi pytaniami zmuszono go do określania programu polityki wewnętrznej — Aksakow wyraził, że podstawą nastroju narodowego winno być „powiat” (ujezd). Nigdy nie udało mi się wyrazić jasno myśli swojej w tym względzie, ale i luźne wyrażonych zdań przekonano się można, że intuicyjnie odgadł on konieczność decentralizacji, chociaż oczywiście się może przed urzeczywistnieniem tego programu. Sztosnym formom ustroju państwowego przeciwstawiał on zawsze samorząd ziemski, nie jako istniejący lub wymarzony organizację, ale jako przyrodzoną „siłę ziemi”, wroga wszelkiej reglamentacji urzędowej. Aksakow był nieubalwanym nieprzyjacielem biurokracji, której przypisywał wszystkie klęski wewnętrzne i zewnętrzne, a więc i nieprzyjacielem Potorsburga i całej inteligencji urzędniczej, „która oderwała się od ludu i ziemi.” Nieawidzę go do liberalizmu w znaczonej części domniemy, że daje ją okolicznością, że liberalizm rosyjski holdował zawsze biurokracji i centralizacji.

Nie możemy wadzić się w ocenę politycznej działalności Aksakowa, doprowadziłoby to nas bowiem do krytyki tego kierunku, który nosi nazwę słowiofilstwa. Przytoczymy tu tylko kilka uwag wieńskiejskiej *Presse* (według *Więku*), trafnie charakteryzujących stanowisko zmarłego publicysty i swrot, jaki zaszedł ostatnimi czasy w polityce Rosji.

„Szeregi wpływowych słowiofilów przorzadają się ciagle, a ci, co zostali, od lat wielu już przetrucili się na stronę praktyczną, trzęw, gdy spojrzeli, że i Europa i słowianie idealom tym niezapelniać się chętni. Tak więc Kawkow w Moskwie, a Meszczerski w Petersburgu w ciągu obecnej fazy kwestii wschodniej, zalecali *vis à vis* Serbii i Bułgarii całkiem już rosyjską a nie słowiańską politykę. Nikt Aksakowa nie słuchał, nikt nie rozumiał, bo każdy cwał, że niezłom Chomiakowa nie liczyć z danymi, które obecnie przeżywamy. Jako *oredo* polityczne i kulturalne, panslawizm przyszył się i jeżeli nas jeszcze przed sobą co do spełnienia, to może rolę agitacji.

Tylko Aksakow pozostał do ostatnich chwil wiernym swym zasadom z przed lat 20. Do ostatnich tchnienia złoszczę petersburskiej biurokracji i powstawał gwałtownie w swej *Rusii* na dyplomata.

Panslawizm nie może osiągnąć swego celu ani w narodowym i literackim, ani w kulturalnym i politycznym kierunku, gdyż nietylko wyszedł z fałszywego założenia, ale oprócz tego chciał oszukać zwolenników swoich co do ostatecznych celów apostołów moskiewskich. Panslawizm mimo całego swego idealizmu i fanatyzmu był w połowie złudzeniem, a w połowie wielkim kłamstwem. Złudzenie pochodziło z nieznanego rozwoju i prawdziwie żywotnych interesów pojedyńczych ludów słowiańskich; kłamstwo polegało na tem, że koniecznie był on nie panslawizmem, ale panmieszcizmem. Złudzeniem była ta mylna konkluzja, że wszyscy słowianie, w zamian za dokonane lub przyrzeczone wyswobodzenie swoje z pod jarzma obcego, gotowi są na wieki zostać Rosji satelitami; kłamstwem było to, że oswobodzenie słowian nastąpiło lub nastąpi, że względu na nich samych, a nie w celach polęg rosyjską mających na oku. A ponieważ panslawizm był tylko złudzeniem i kłamstwem, więc nie mógł pozostać żywotną zasadą reformy; był zawsze tylko środkiem agitacji politycznej.

Panslawiści rosyjscy nie dopatrzili przedewszystkiem tego, że środkowo-europejski, północni i południowi sławianie nie są ludami tak znow politycznie i cywilizacyjnie zacofanymi, żeby w braku czegoś lepszego, każdej chwili byli gotowi i czuli się szczęśliwymi, mogąc na rzecz niezależności i indywidualności rosyjskiej swoją własną ofiarować. Aksakow i jego zwolennicy zapomnieli zupełnie o tem, że polacy, czesi i serbowie posiadają starszą literaturę i cywilizację niż rosyjanie; że indywidualne narodowe życie tych narodów tak dalece się już pod każdym względem skonsolidowało, że o wyniku go z jego właściwego etnograficznego charakteru myśleć nawet niepodobna. Do tego dalece należało że panslawiści nieustannie kładli nacisk na grecko-prawosławny charakter swoich ideałów, tak, że owo zamalgamowanie ludów, do którego zdążano, bardzo rychło o różnicę wyznawców robić się musiało. A im bardziej pod wpływem nowożytnej zasady narodowości rozwijały się pojedyncze indywidualności, tem większą stawała się etnograficzna przepaść między rosyjanami i środkowo-europejskimi słowianami i tem bardziej się okazywał że panslawizm pod względem narodowym i cywilizacyjnym.

Realne przeświadczenie o takich uczuciach i prądach wśród nierosyjskich słowian, już od wielu lat tak w Petersburgu jak w większej części Połsi, wywołało panslawizm z obiegu. Opinia publiczna w Cesarstwie rosyjskiem już od dawna odwróciła się od mrzonek słowiańskich i domaga się jedynie „rosyjskiej”, a nie żadnej innej polityki. Coraz mniej mówią tam o oswobodzeniu braci i pocieszają się po ich niewdzięczności, za którą potępić ich byłoby naiwnością lub nieprzebrany błądem.

Do uwag tych, których bezstronność znaćznajła prasa rosyjska, na razie nie dodad nie mamy.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Citowiek miłe w świecie widziany. — Jego przyszłość. — Krywymie moralność publiczną. — Przedmiotowość sprawozdań sądowych. — Preparaty krytyczne, jako warty dla reporterów. — Anatomia w polityce. — Propaganda zapomocna, szerepczela ospy. — Bezność cór Germain. — Bal polski w Petersburgu. — Apostrofa *Kuryera warszawskiego* z głową do góry.

Pan X., człowiek „elegancki i miły widziany w świecie”, ukradł komuś pugilares z kieszeni palta w cukierni, a ponieważ za pośrednictwem *Kuryera warsz.* rozpoczął układy z poszkodowanym, więc go wysłędzone po pamięci i ujęto. Naturalnie dzienniki nie z tego „świata”, którego złodziejce posiadają przywilej utywania maski w „poważnej” prasie warszawskiej (chłopi, ty-

dzi, robotnicy, schwytyani na przestępczynie ukazujący są z odkrytą twarzą, imiennie) pakują go do wspólnej dla wszystkich rezezmioszków kory, należącej zaś do „świata”, wydają tylko smutną: a! o! Pierwsze on, naturalnie, jako człowiek „dobrze wychowany”, nie dba, lecz „niech” drogich go boli. Pragnąłby go pocieszyć w strapieniu — a na szczęście pocieszyć może. Znam bowiem jego przyszłość, która wcale nie jest rozpaczliwą. Od sądu publicznego będzie ten się niewinny, ale w sprawozdaniach gazet z procesów występujących będzie tylko jako X. a jeżeli nawet pójdzie do więzienia, poniesie z sobą szerokie współczucie. Bo przecież brońże go będzie nasz Cyro, który „światu”, porwijając i przekonywającą mową” dowiedzi jego niewinności. Tytu morderców, rabusiów, złodziei, oszustów powędrowało już do więzień, cięskich robót i miejsc karnych Sybiry, zostawiając za sobą wrzawienia „świata”, porwijając i przekonywającą mową” Cyrońców, „obalających sztuczne ruszowanie oskarżenia.” Że i ten, nie gorzej od innych, może liczyć na dzielnią obronę adwokata i sympatyę publiczności.

Jeżeli, czytelniku, dostregasz w tem wszystkim jakiś punkt moralnego niezdrówia, to nie omył się w wskazaniu jego przyczyny. Że złodziej kradnie — objaw naturalny, że adwokat broni go umiejętnie — wysiłek zrozumiały, ale że prasa lekomyślnego gatunku w sprawozdaniach sądowych nie trzyma się ściśle przedmiotowości i wywołując adwokata, pośrednio unprawdliwia przed opinią słodziejca — to tu naturalne, ani zrozumiałe, ani roztropne. Bezstronność jest tu koniecznym warunkiem nietylko sprawiedliwości, ale i pedagogii społecznej — warunkiem, szumieniem przestrzegającym w poważnej prasie zagranicznej. Inaczej być nie może. Przypuśćmy, że ja, z toba czytelniku stajemy przed sądem, który wyroknie na twoją korzyść. Ja nie potrzebuję w sprawozdaniu niczego dodawać, dość gdy powiżę jedynie moją adwokata mojego (ochrzućmy ją zaawcznymi tytułami) a pominie lub ogólnikowo podam — twojego. Wtedy wszyscy inni czytelnicy będą przekonani, że ja bielnikamio, ty zaś najczarniejszy z dyabłów. I gdyby nawet kiedykolwiek został oskarżony o wywołanie słowiomu języków, jeżeli w sprawozdaniu sądownym przytoczę wyznanie lub głównie dowodzenie mojego adwokata, ty sięgając ludzi zdolnych przekonać, że tylko wyznanie z brody białe włosy przysiałowi, nigdy zaś słowika nie widzianem.

Reporterzy nasi nie są wcale oszczędni w występku, ale są oszczędni w wymownych obrotach, którym przy każdej sposobności składają publiczne hołdy, nie bacząc na to, że takie owacy blakają opinie społeczne w wyrokowaniu moralnem. Ktoś słabo ukstałony, całkowitego przebiegu sprawy nieznający, wyczytywał w dzienniku zachwyt nad „światną” porwijającą” obroną, przychodzi do prostego wniosku: oskarżony nie winien, a sąd okazał go niesprawiedliwym. Najoczywistsi złodziei lub trucieli wyraża na meczonici z ogólną do połowy głową. Gdyby człowiekowi, odciętemu zupełnie od wszelkich stosunków ze światem, dano tylko do czytania niektóre z naszych pism, byłby on najmocniej przekonany, że na 10 wypadków w 8 sąd skrzywdzi ludzi niewinnie (dwa wyroki sprawiedliwie przypadają na mniej nanych adwokatów). Przeciwnie nasze sprawozdanie sądowe nie jest obiektywnym streszczeniem procesu, ale reklamą dla jących Cyrońców. Nigdy, powtarzam: nigdy w poważnych gazetach zagranicznych nie zdarzyło mi się spotkać takich uwag, jakie u nas są stereotypowe: po prokuratorze zabrał głos obrońca podającego X., który z właściwą sobie mocą argumentacji, w długiej, świetnej, porwijającej mowie” itd.; tam tylko przytaczają, co p. X. po-

wiedział, pozostawiając czytelnikowi wolny wybór zdania i chwaliwy.

Upominając się o sprawiedliwość, nie mogę jej gwałcić i zamiliować o jednej okoliczności, łagodzącej winę reporterów sądowych. Wszakże i oni mają krew a krwi naszej, która — jak wiadomo — zawsze i wszędzie ma odrzód do świątego obywateli. Bo i o czemże jest większa część naszych recenzji naukowych, literackich i artystycznych? Obrabianiem książki lub utworu według pewnego założenia. Ta sama noga ludzka inaczej wyglądać będzie przygotowana do wydawania tętna, inaczej jak preparat mięśni lub nerwów. Sprawozdania zaś nasze są zwykłe preparaty anatomii krytycznej. Jednemu potrzebne są zęzły, drugiemu wady, łamtem wydawania nerwy, ten — mięśnie. Dopiero skoro czytelnik sam pozna dzieło, doznaje takiego wrażenia, jak gdyby mu pokazało człowieka, z którego oglądał preparaty. W przedstawieniu pisma A. autor X. ma postać szkieletu, w przedstawieniu pisma X. tenże X. posiada ciało bez kości. Niezależnie od przeczytania recenzji, idziesz do teatru i doznajesz zdumienia: wprawdzie krytyk pokazywał ci coś podobnego, ale w jego preparacie tętna nasytniejsze były cieżą niebieską i ogolone z mięsni, a tu widziasz w nich krew czerwona i obficie niebieszenie. Czemu podobnych robót anatomicznych mieliby sobie odmówić reporterzy?

Sięgnąwszy dalej, mógłbym wynaleźć dla nich drugą okoliczność łagodzącą aż w sferze polityki. Artykuły wielu gazet niemieckich są zupełnie podobne do naszych sprawozdań sądowych z tą tylko różnicą, że zamiast adwokata, zupełnie unicestwianego, wynoszony jest prokurator. Jeśli je czyta pupus, wierzy stale, że gdy Bog stworzył: wilka, lisa, szarżę, floksera, najzłobniejszą bakterję, pomyślał chwilę, co by jeszcze dać światu gorszego i ulepił z najczarniejszej gliny — polaka. Jest to dość twórcze niebezpieczeństwo, że ani ziemia, nosząc go, nie może być przybiegnąć okragła, ani ludzkość spokojna, ani księżyc świecić ciągle pełnia, ani słońce nie zaśnawiać od czasu do czasu swej tarczy. Gdy jedna z gazet rosyjskich (*Sietel*) lekko napomknęła, że nas możnaby przerobić, od zgrozy — jak powiada *Wiek* — sięgnęło się w złyeh *Pel. Zeisungu* wszystko piwo. Pojmujemy tę zgrozę, wiedząc, że czwartym projektem praw wyjątkowych przeciwko polakom w Prusach jest pozabawienie ich prawa — szepceniemia ospry. Zauważono bowiem, że lekarze policy przy tej operacji szerzą szkodliwą dla państwa propagandę. Niech w oczach zażenowanych trzema poprzednimi projektami ten czwarty zapali promienie szerszej wesołości, bo trysnął najczystszy, chociaż mimowolnego humoru. Agencja polityczna i ospry — toż samemu państwu za pomocą... ospry — to — jak niemyślnie mawiać zwykli — *colossal*! Odnosny wniosek wypłynął z następującego rozumowania. Lekarz polski szczepi niezawodnie limfę, zbierając z krwi polskich, których duże rogi i niestworzone wierzenia przy dojeniu są znane; skutkiem tego wprowadza on do organizmu ludności uosposobienia rewolucyjno. O, niech się strzągnie Krapulnikich dobroczynne córy Germanii i niech zasłonią się przeciw ich złatom tom nowom prawom!

A ja ciągle — wierzę, że polityka praktyczna polaków akurat tego, o co ich okarsza. Trudno wprost przypuścić, żeby którykolwiek z nich w Poznaniu miał patrytyzm do limfy, ani to żadnemu pewnie na myśl nie przyszło. Tymczasem gdy im podsunęto, tak oryginalny sposób propagandy — kto wiel Włodę dla rządu pruskiego wzruszając gorze głębszą wiedzę — za kilka pożytecznych lekcji. Jak on teraz troskliwie się stara, żeby w najbliższych, przemierzając duszach roz-

palic ogień uosud obywatelskich! A takich dusz było u nas za wiele.

Przez dwadzieścia lat ostatnich mieliśmy kilka programów: pracę organiczną, grunt prawny, stanowiącowswo, liberalizm, stan ożwały, rok obecny przyniósł nam nową chorobę polityczną z godłami balu. Po festynie wiedeńskiej, którego wpływ na loży Europy i ka. Bismarka jest dość już chyba dla wszystkich widoczny, nastąpił bal polski w Petersburgu, którego echa również przyniósł nam telegraf. Żo i ta zabawa z mazurem (choćbyż że znaczenie szlębszym udziałem dyplomacji) nabawiła nerwalgii kancelarii niemieckiego, nikt nie wąpił. Z drugiej bowiem już strony dowiaduje on się, że mo pomimo wszystko na złobę jemu tańczymy i że zapomocą nog odopieramy wszelkie zamachy. Na niezszęście wielkorządy Prus karnawał tgorozowy jest niezwykle długi i daje nam czas do pokrzyżowania wszelkich planów rządu pruskiego. Za tydzień, za dwa, „załazy książę” padnie w walce pokony, i nasładować Juliana, zawoła: ty zwyciężyłś Fikalski!

Kurier warszawski opowiada następującą „wędrowkę paszkwila”. Przed miesiącem otrzymał on list, podpisany przez woja gminy z pewnej miejscowości w Łomżyńskiem, donoszący mu o skąpstwie księdza tamtejszego, który zamiast koni zaprzęgi raz do sanok dwa dziańd kościółnych. Zapytany przez redakcy woja, wyparł się listu. Według *Kurjera* fałszerza podpisu musiał se swą legendą do wielu drzwi kołatać daremnie, aż on narazie otworzył się przed nim w naszym piśmie. „Widocznie *Pravda*” — dodaje nasz dobrowólcy Mentor — uważa za zbytce sprawdał bodaj tylko prawdziwość nazwisk osób, których doniesienia za wiarogodne uznaje i czytelnikom swoim powtarza. „Ile razy *Kurier warszawski* spogląda na *Pravdę* z góry, tyle razy przekonywa nas, że nie mu zadržać lubi. Schyliwszy się ko gięmu ośia naszą lekomyślną młodość, wyznajemy pokornie: 1) że skoro ogłasza lub zaznacza listy od złodzieiów, znalezione w swej skrzynce, mógłby również ostrzedziane pisma przed fałszerzami wiadomości; 2) jeżeli tak ściśle bada każde rzecz, wien przed swem wyistąpieniem sprawdał, czy my zostaliśmy okłaman przez „woja gminy”; 3) jeżeli zajął się wyjaśnieniem, obowiązany był podać rezultat swego śledstwa netykło co do autorstwa listu, ale i co do prawdziwości faktu. Tęgo wszystkiego nie zrobił, bo mu szło wyłącznie o preparat z *Pravdy*. Nie charakteryzując bliżej tego preparatu znanej metody, odpowiemy tylko: doniesienie imienne odebrałmy nie od żadnego woja, ale od pewnego urzędnika z Warszawy, którego nazwisko, jeśli sam nie posiadać swego autorstwa w *Kurjerze*, w jednym z następnych numerów podamy. Naturalnie oddaleni od miejsca wypadku, nie możemy w tej chwili rozstrząsnąć o wierności doniesienia, chociaż nie odgadujemy celu fałszerstwa. A jakkolwiek wiadomość była podana w naszym piśmie (nr. 8 Na widnokręgu) bez nazwisk miejsca i osoby, zdołalibyśmy szersze mimowolnego udziału naszego w pokrzywdzeniu człowieka. Nie jest to ani rzemiosłem *Pravdy*, ani jej intencją. Za duzo bowiem widzimy ludzi zło, abesymy chcieli ich kłamstwem mnożyć. Czy omdęj ręce usłużyliśmy w tej robocie, powiemy czytelnikom po zbadaniu rzeczy. W każdym razie *Kurier warszawski* musiałby wyrzucić ze swego sumienia wiele fałszywych doniesień, abesby go nasze przeważały.

Fosel Pravdy.

NA WIDNOKRĘGU.

Konkurencja amerykańska zwalona z piedestału. — Komu i czemu przypisywać należy upadek rolnictwa. — Potrzeba uważnego rozglądania się. — Cywilizacja i barbarzyństwo, czyli zajęcie i ciolowiek. — Czego chce od nas ka. proboszcz.

Żeśli niedawno wynaloznikom i grubo podkreślonym groźnym skutkom współzawodnictwa zaatlantykowego, mieliśmy przynajmniej jedną pociechę, co prawda, lichą, ale wystarczającą od biedy na to ciężkie czasy. Poznałmy przynajmniej upadek rolnictwa i uoskoiliśmy się bądż to na zaszędzie, że głowa muru nie przebijesz, bądż też w złudnej, chociaż wiele obuchającej nadziei, że „Amerykę kiedyś dyabli wezmą”. Dla artykułów dziennikarskich lub też dla mówek mniej lub więcej publicznych wynalozono nawet kilka zwrotów początkowych, powtarzających się stale: „w ciężkim przesileniu ekonomicznem, jakie dotknęło kraj cały”, „wobec konkurencji amerykańskiej” itd. od ułatwioło wiecej pierską i oratorską twórczość. Tymczasem bliższe poznanie warunków naszego rolnictwa i handlu okazuje, że jakkolwiek odczuwamy wpływ amerykańskiego współzawodnictwa wraz z całą Europą, złoże krajowe dlatego głównie niema kupców, że sami sprawdamy mąkę zagranicą lub rosyjską. Niedyż, przed rokiem moją, zwróciłem już uwagę na ten stan rzeczy, ale asprośczenie to nie wywołało żywego zainteresowania; cieży mnie wszakże, iż chociaż obecnie „powoani” ekonomisci tutejszo-krajowi przestali zasnęć oczy i zczytają netykło patrzeć, ale widzieć nadal dosyć ciolawo rzeczy. *Diennik Łódzi* dowiaduje się np., że Łódź spozyna głównie mąkę zagranicą (austuryjską), drugie miejsce zajmuje rosyjska, a dopiero trzecie krajowa. Na zebraniu młynarzy wyrażają jeszcze zarysowały się rozmiary współzawodnictwa rosyjskiego i zagranicznego. Z powodu tego zaczęły się rozprawy w dziennikach, zabrali go specjaliści i jakkolwiek wygłaszanymi zdaniami, kłósa się z sobą jak dorożkarze, można przecież już wyciągnąć pewne wnioski i zaznaczyć fakty nieulegające żadnej wątpliwości.

Najgłośniejszą przyczyną obniżki cen zboża u nas jest obfitym przywóz pszenicy, żyta i maki z wschodnich i środkowych gubernij Cesarstwa. Jakkolwiek zarządy kolejowe nie dzielą się żadnymi sprawozdaniami z publicznością, można się jednak przekonać o powyższym fakcie chociażby drogą prywatną. Ślusnie powiada kronikarz *Biblioteki warszawskiej* (o osem i my mówiliśmy zresztą niejednokrotnie), że wytwórczość rolna Królestwa niewiele przewyższa potrzeby miejscowe, jeżeli wiec ziemnioludy nasze nie mają zbytu, to przyczyną tego jest obfitym dojazd zboża z okolic żyzyńskich i taniej produkcyjnych. Wyznacza szersze pp. młynarzy stwierdzają nasze słowo.

Upadek rolnictwa przypisać powinniśmy przede wszystkim polskim zarządom kolejowym — dodaje przytoczony wyżej kronikarz, gdy zarządy te „w poczuć filantropijnem i uniesieniu obywatelskiem tak ułotwily taryfy, że przywóz worka maki z pod Jelca lub Orła na rynek warszawski, tężymy jest niż korca sandomierki.”

Młynarze znówu na swoją obronę dodają, że pszenica ukraińska lub też jara rosyjska posiada więcej glutenu od krajowej, dlatego mąka z niej jest bardziej pożywna niż zagranica. Oprócz tego gatunki pszenicy rosyjskiej mają szkliska powłokę i lepiej nadają się do wyrobu maki w młynach t. z. wałowych, które zastępują dzisiaj powszechnie młyny starego systemu. Złoże polskie posiada wprawdzie niektóre

cenne przemyślenia, ale one nie wystarczają dla zapewnienia mu pierwszeństwa przed ziarnem sprowadzanem.

Znaleźli się już zdanie, którzy zalecają rolnikom naszym zmniejszenie gatunków ziarna do siewa. Byłoby to krok zbyt lekkomyślny, gdyż pociągnęłyby za sobą znaczne koszty bez pewności pożytecznych rezultatów. Procent glutenu w mące zależy głównie od warunków klimatycznych, to samo powiedzić można o twardości powłoki. Pszennica węgierska, która posiada te same właściwości, wyradza się u nas już po latach kilku. Nie trzeba zapominać także, że Rosya produkuje wyłącznie prawie pszenicę jara, który wysiew w gospodarstwach naszych może być tylko bardzo nieznaczny. Przedewszystkiem więc należałoby wykonać próby szczegółowe, lub też o dokonanych już podać publicznie wiadomości. Kiedy to groźne a rzeczywiście współzależne wytwórczości rosyjskiej przeciwstawimy skargom fabrykantów moskiewskich, którzy płaczą, że rujnuje ich przemysł polski, to wtedy dopiero wyjaśnimy sobie, kto, komu i ile dopłaca. Zestawienie to rzuci również ciekawe światło na politykę zarządów dróg żelaznych i w ogóle na stosunki ekonomiczne u nas. Jeżeli taryfy kolejowe wspierają przemysł polski, czynią to z krawędzi rolnictwa krajowego. Zdanie to można rozszerzyć: jeżeli przemysł rozwija się u nas, to w dzisiejszym stanie rzeczy i wobec tego kierunku, jaki wytwórczość przemysłowa przyjmuje, dzieje się to z jawną stratą dla interesów ludności rolniczej i na jej korzyść. Bieda gniebi nie tylko szlachcica, daje się ona we znaki i chłopu; obaj zaś, „wielki i mały“ rolnik, ze zmniejszonym dochodem ponosić muszą coraz większe wydatki na kupno niezbędnych przedmiotów, których cena, dzięki wzrostowi wyżej i wszczególnie celnych — podnosi się stale. Dziś już rodzina chłopska średnio zamożna płaci pośrednio rocznie więcej tylko, ile wynosi składka roczna członka Towarzystwa popiersia przemysłu i handlu. Jednakże obłęd protekcyjny nie skończył się jeszcze i, o dziwniejsze, że to pisma, które słuchać mają interesom rolnictwa, przyklekają oświecone każdemu projektowi podwyżki cła, jeżeli on tylko otwarcie i wyraźnie nie ma na celu nowego, bezpośredniego opodatkowania ludności rolnej.

Nie miejsce tu rozprawiać o złych i dobrych stronach protekcyjizmu, pragnę zaznaczyć tylko właściwą nam niekonsekwencyę. Interes wspólny ludności rolniczej kraju, bez różnicy klas (zgoda taka zdarza się nie często) stoi w wyraźnej sprzeczności z zasadami protekcyjizmu, pomimo to, a może dla tego patentowni obrońcy i zwolennicy szermierzą praw i potrzeb rolnictwa oświeceni wstają coraz to nowe zażebanki celne, które wyrosłyby już olbrzymio, gdyby rząd od czasu do czasu nie poskramiał odmową tych niemiarkowanych apetytów. Mijemy wszakże nadzieję, że i ta taśpa spudła kiedyś z oczu „poważnych“ mężów, bo już i teraz znajdują się ludzie (nawet w prusie), którzy zyczyną rozglądać się uważnie w toku różnych projektów: podwyżek, zakazów itp. i krzawić się nawet w chwili największego ożywienia orgii celnej.

Należałoby nieraz przyglądać się uważniej, zanim wypowiemy zdanie lub weźmiemy się do jakiejś roboty. W ubiegłym tygodniu zaszło nam kilka takich polskich skarg po szkodzi. Oto parę przykładów. W okolicach Krzemienia znalazłono pokłady węgla kamiennego, zawiązano więc towarzystwo i bodaj przystąpiło już do eksploatacji kopalni, kiedy wreszcie spostrzeżono się, że produkt może nie mieć zbytu. Na Wołyniu bowiem nie ma prawie większych fabryk, to zaś, które są, opalają się drzewem, nabywanem po bardzo niskiej cenie. Do Warszawy węgiel wołyński nie pójdzie, gdyż mamy tu szlaski i dąbrowski,

na Ukrainie taniej wypada węgiel doniecki. Tak przynajmniej ludzie mówią, trzeba więc sprawdzić, czy mają słuszność i lepiej tymczasowo zaniechać eksploatacji, aniżeli narażać się na straty. Poruszamy też sprawę dlatego, że kapitał, który łatwo może być zmarnowany, powstaje podobno drogą składania udziałów przez ludzi naiwnych, niezastanawiających się, czy przedsiębiorstwo posiada jakiekolwiek widoki powodzenia.

Drugi przykład. Komitet wyłataw przyznal nagrody kilku właścicielom za wzorowe prowadzenie gospodarstw. Sprawozdania z tego konkursu teraz dopiero wydrukowano i niektóre nagrody wywołały słuszną naganę. Pracownicy, rozsądni właściciele, którzy z sześciu morgów doszli do posiadania trzy razy większej ilości gruntu, którzy stosuje w gospodarstwie wszelkie niepisane praktyczne, którzy założyli ogród, troskliwie hoduje inwentarz i podniósł dochód czasy do wysokiej cyfry, dostaje taką samą nagrodę, jak szczeniutki rytnista, niechcący słysząc o żadnych zmianach, ale posiadający po ojcu „piękną chudobę“. Sprawozdanie *Wielki* rolnik trafia uwagę, że sam odznaczony zdziwił się zapewne niemną, kiedy dowiedział się o przyznaniu mu nagrody. Jeżeli temu wydanemu premiu za zamożność, to dziwnie jeszcze wyglądały inne odznaczenia, przyznane za „staranna uprawę roli i czyste utrzymanie podwórka“, lub też za wysoką normę dochodu, chociaż znaczny procent jego stanowił dochód z rzemiosła. Z przeczytania sprawozdań czytelnik, obeznany ze stosunkami wiejskimi, dochodzi do wniosku, że z wyjątkiem jednego nagrodzono gospodarstwa, które nawet do średnich należono być nie mogą. Lepiej już prosty wydaty był nagrody za żyłność dla dziedzina.

Korespondenci wiejszy donoszą o ciągłym tępieniu zwierzyny i domagają się surowych kar na skódników. Bardzo oczywiście szcześnie zdrowie i życie „naszych czciwych“ kurapatw i „prawdziwych polskich“ zajęcy, jak również „niezłomne zasady prawa własności, które pomimo itd.“ zczyliłbyśmy sobie jednak, żeby przy słusznej obronie tych świętości ceniono trochę chociaż życie ludzkie, nawet i wtedy, kiedy jest ono tylko życiem chłopskiem. *Kaliszanin* opowiada, że gospodarz ze wsi Elbiotowa wyszedł ze strzelbą w pole i jakkolwiek znajdował się na swoim gruncie, trzej strażnicy leśni, którzy widocznie przezeń zła zamiary, dali mu pięć wystrzałów. Obłop dzięki grubości kołucha nie poniósł szwanku. Nawet *Warszawski Dziennik* przyznaje, że objaw takiej dąkości nie łączy w obydwajch ludności naszego kraju i tłumaczy się chyba wpływem pruskiego sąsiedztwa. W danych wypadku być może, szkoda tylko, że wpływ ten sięga już dosyć daleko, jak to zaznaczaliśmy kilkakrotnie i znajduje gorliwych wyznawców i obrońców. Dziwna rzecz, że zachowawcy bronia tu cywilizacji europejskiej, postępowcy zaś obawiają się, że za narodem barbarzyństwem, które powiada, że życie zajęcia niewarte jest życia człowieka — zwłaszcza, że nie chodzi o to, żeby zająć ten żył, ale żeby mordercą jego był ten, kto posiada na to właściwy przywilej.

Nie jestem również kieszdem, a nawet *Przegląd katolicki* nie nazwałby mnie chrześcianinem, nie mogę jednak zgodzić się z szanownym „wiejskim proboszczem“, który dowodzi w *Korespondencji płoćkim* (zapewne zgodnie z łagodną nauką Chrystusa), że wtedy tylko mogą mieć właściwe ogródki, jeżeli będą surowe kary i z natychmiastową ogrozką na szkodli. Miłośnicy kapłan żąda kary na wzór pruski — 5 talarów za złamanie gałązi, sprawę przeprowadza szanowny (u nas czyni się to sęty) wyrok wydaje i sam kure ściera. To jedno pomoże, „wszystkie zaś względy moralne na nie się nie przydadzą.“

Frazes ten wymownie świadczy o doniośności pracy w winnicy pańskiej, jak wyraża się szczerzy ksiądz, dodając, że o kapłan w obecnych warunkach zrobić może, kiedy ani palenia na stosie, ani pławienia, ani nawet wyklinania itp. środków oddziaływania moralnego używać nie wolno.

Przegląd katolicki zarzuca prasie postępowej, że nie uznaje dobroczynnych wpływów na lud duchowieństwa i podkopuje jego powagę. Zarzut ten przyjmujemy na swoją odpowiedzialność i zdamy zno sprawę wtedy tylko, kiedy ks. Jagodziński w roli komornika niebieskiego segregował będzie postępowych koźłów i prawomyślnych baranów. Tymczasem proboszcz wiejski z przykrością czyta „aż do tkliwości (tak!) nudne tyrady pracy warszawskiej i deklamacyj postępowców (tak!) o moralnym wpływie szanownego duchowieństwa, o słowach ojca duchownego, które palając na serce pastora“ itd. Bardzo dozwolnie ks. proboszcz zszedł z przesadnych frazesów dziennikarskich, ale za o gniewa się na biednych postępowców — doprawdy nie rozumiem. Jeżeli grzeszny głos mój dojdzie do tego świętego ustronia, w którym ks. proboszcz odpoczywa po trudach kapłańskich, przekona może surowego wysnawcę teorii zastraszenia, że pretensja jego do postępowców jest zupełnie niesłuszną.

J. Nieborski.

CUDZE GŁOSY.

Słowo warszawskie zamieszcza panegiryk dla szanownego Laenderbank, który miał niby popierać przemysł i handel krajowy, dotychczas jednak znaczny działając swoją szeregami przepiekupstw i brudnych szwindli gieldowych:

„Najlepszym dowodem, jak zaszczynie zdobył sobie w świecie szanownego Laenderbank, pozostałoby przeważnie pod kierownictwem obywateli naszego kraju, jest niewątpliwie częste zadagania na jego pośrednictwem pożyczek, mających nie samo tylko finansowe znaczenie. Zaledwie Laenderbank zsekwestrował serbską pożyczkę i wziął w administrację tytoł serbski, aż tu układa się już w Brukseli o wielką pożyczkę, którą pragnie zaciągnąć nowopowstałe państwo Congo. Rzeczą przeprowadzoną zostanie pod protektorem naczelnika naszego państwa, króla belgijskiego i w tym celu udał się do Brukseli dyrektorowie „Banku dla krajów.“

W warszawskim „przedpokoju“ nazywa się to „działalnością obywatelską“, omal że nie dobrze zrozumianym patriotyzmem.

Korespondent *Gazety Warszawskiej* pisze o ks. Dinderze:

„Ks. Dinder posiada język polski, lecz naturalnie słabo, mając mało sposobności rozmawiania na polsku. Czy jest miłośnikiem języka polskiego i czy jako arcybiskup obu dyceji polskich będzie mu sprzyjał? Jest to pytanie, które dziś trudno rozwiązać.“

poczem dodaje:

„W czasie mego pobytu w Królewcu istniało kilka polskie, składające się z akademików i innych członków polaków, tam zamieszkałych. W jednym z pamiętnych dni dla nas, kiedy postanowiło zakupić mśw. św. i podczas takiej śpiewał kilka nabożeńskich pieśni polskich, jak np.: „Kto się w opiekę poda Panu swemu“ itp. Deputacja udała się do proboszcza Dindera z prośbą o zezwolenie śpiewania podczas mszy po polsku. Prośbie tej odmówił ks. Dinder, dodając, że dotąd nigdy jeszcze po polsku tutaj nie śpiewano, oraz, że to niemiłe zrobiłoby na Niemców wrażenie. Kółko udało się piśmiennie z uzaleniem do biskupa, lecz również na próżno.“

PRASA ROSYJSKA.

Nowoje Wremia znowu ma do rąsainów galicyjskich pretensję o to, że obojętnie lub nieprzychylnie ocenili zmarłego niedawno Ałeksandra.

"Gazeta *Dilo* pod pozorem nekrologu Ałeksandra uznawa za właściwe zwrócić się najzłośliwiej przeciwko zmarłemu i całej partii słowiańszczyń, której *Dilo* odmawia nawet prawa używania tej nazwy.

Co powiedziecie o takich bezmyślnych potwarzach, i!ż rusini galicyjscy w skutku swego programu narodowego mieli w Ałeksandrowi największego nieprzyjaciela, występującego przeciwko nam nie tylko osobie, lecz otwierającego również na ośleć spalony przez armie wszelkiego rodzaju podobnym wystąpieniem galicyjskich malkontentów i renegatów..." Albo: "Z Ałeksandrem uspokoił się wreszcie ten zastęp niechętnych zaskiwających niezgodę pomiędzy dziećmi jednego narodu."

Widocznie *Dilo* jest tym organem, który się nie niezgodę pomiędzy synami Słowiańszczyzny i dobrą przynajmniej robi, czyniąc to jawnie, gdyż w ten sposób antysłowiańska tendencja w rosyjsko-słowiańskim roździe nie przykrywa się sofizmami, lecz same siebie ujawniają."

KRONIKA BIEŻĄCA.

Rokowań dramatycznych imienia Bogusławskiego przysłał nagrodę I Stan. Kozłowskiemu za dramat „Albert wjeżdża do Krakowa” II-a Tad. Zarembe za kom. „Minkowski.” III-a E. Lubowskiemu za kom. „Odczyn.”

Ministerium wojny kupiło za stosunkowo wysoką sumę (100,000 rs.) dobra Rokitno w powiecie lubartowskim.

Wystawa kucharsko-zielnikowa urządziła będzie w kwietniu.

Filia Banku państwowego wkrótce już otwierać zaczęła kredyty obywatelom ziemskim na sola-weksle.

Towarzystwo ogrodnictwa posiada obecnie 481 członków, tj. o wiele więcej niż Towarzystwo zachęty przyrody i handlu.

Znak. Policja praska zabroniła mlerzaczom Huty Królewskiej (na Szlaku) urządzić przedstawień teatralnych w języku polskim.

Opłaca. Ka. Bismarck zakazywał do madu członka parlamentu Wina, który wygłosił publiczne, że ma wopółkę Włodzimierz Kacheler, jako właścicieli wielkiej kopalni, wyda 80,000 marek rocznie.

Projekt ustawy Instytutu lekarskiego dla kobiet uchwalony przez ministerium oświaty otrzymać ma wkrótce sankcję prawodawczą.

Szkolniewy projekt. Podłożono znowu projekt zbudowania domu, w którym mieścić się mają kancelarie sędziów pokoju. Pisma brukowe popłynęły ten pomysł, chociaż ma on na celu jedynie wygody adwokatów i ich biurowy, uciążliwym zaś byłby dla publiczności, dla której przebie sądy istnieją.

Głód. W gminie Krzeszowskiej, w gubernii i powiecie lubelskiej, sto kilkadziesiąt rodzin wieśniactwa cierpi głód, ponieważ gład wybił zboże. Z pozwolenia władzy założył komitet, który zbiera składki dla niefortunnych.

Okrucie. W Atenach odkopano kilka posągów bardzo pięknej roboty, pochodzących, jak utrzymują znawcy, z epoki Fidiasza.

Bibliografia. Maks Schippel. *Nędza dzisiejsza i dzieje przeludnienia* (tłomaczenie z niemieckiego).

Prasa polska. Czasopism polskich wszelkiego rodzaju, licząc już i wydawnictwa peryodyczne, wychodzi obecnie 250, mianowicie: w Galicji 115, Królestwie i Rosji 79, Poznańskiem i Prusach 45, Ameryce — 9, Francji — 1 i Szwajcarii — 1. W tej liczbie znajdują się pism codziennych 25, dwukrotnie 89, tygodniowych 62, miesięczników — 43, kwartalników i dwumiesięczników — 6 i 2 nieznaczącym tematem — 15. Najwięcej pism — 69 wychodzi w Warszawie, potem idzie Lwów — 68, Kraków — 27, Poznań — 24, Chicago — 6, Toruń i Tarnów po 4, Bytom, Cieszyń i Rzeszów po 3, w dzielnicy wsiastach po 2 i w 24-eh po jednemu.

Poparaje. General-gubernator kijowski widząc, że gazeta *Biśladia* wydawana w języku rosyjskim w Warszawie, może przynieść niewłaściwą korzyść dla ludności kraju polski, zachodniego, wydał rozporządzenie, żeby prospekt tego pisma rozpowszechnienie zostało pomógł. Włoszeniami przez mirowych pośredników, duchownych i nauczycieli wiejskich. Tak przynajmniej obwieszcza *Kijulanin*.

Wieraz Goethego, napisany podobno do Mielkewicza, który pisma nasze podaje jako nieznaną, znajduje się w zbiorowych wydaniach dzieł niemieckich i nosi tytuł *Do przyjaciół*, bez żadnej wzmianki, do kogo zostało napisany.

Dziaczego? *Warszawski Dziennik* dowiaduje się, że w sferach artystycznych powstał projekt wystawy obrazów Wereszczagina i pyta: „Dziaczego p. Wereszczaginowi przypada w udziale taka pochwalebna uwaga i uznanie artystów polskich i publiczności, lekceważącej wyraźnie wystawy obrazów urządzanej przez malarzy rosyjskich.” „Dziaczego? Urządza, że Wereszczagin jest wielkim artystą, oraz że utwory jego mają zwykły ogólnoludzki charakter.

Bezrobocie. W 1886 r. było we Francji 49 zmów, w których przyjęło udział 170,000 robotników, w r. b. już 18 zmów. Ze 112 bezrobotni w ciągu dwóch ostatnich lat — 59 wywołał sam fabrykant obniżeniem płacy, 28 miały na celu podwyższenie zarobku a 25 powstały z innych przyczyn, takich np. jak zakaz robotnikom należeć do stowarzyszeń politycznych itp. tj. również z winy przedsiębiorców.

Śmiertelność lekarzy według obliczeń pisma angielskiego *The Lancet* dochodzi do 25-63 na tysiąc, jest więc znacznie mniejsza, aniżeli up. śmiertelność ogółu ludności w naszym kraju, ale za to znacznie większą niż śmiertelność kateży (15-93%) i prawników 20-23%.

Zmarli. Dr. Maksymilian Zatorski, profesor nauk-wysztetu jęziko-słowiańskiego posel do Rady państwa.

— J. M. Elger znany malarz wiedeński, dowódca legjonu akademickiego.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Rozmianowi. Crystallini, jak wydukuwano, chociaż przyjmujemy, że utworzone dwa nazwisk z jednego Bielski — Jaskalski skutkiem zamiany przednika na tęgmo było omyłką czereska.

J. P. Na łocię jego wyrazów i rozmałości ich odmian.

P. P. Waszkie wyraźnie w *Prawdzie* zaznaczyliśmy, że *Kłopotnia polit.* opracowana jest przez p. Plasekiewicza według dzieła zbiorowego, wydanego pod tymże tytułem przez Schönberga.

P. L. G. Zwracamy uwagę na ogłoszenie *Janusowi.* Bardzo dobra chęć, ale to nie poezya.

P. Wład. Gimb. w *Pet. Wyństwo.*

M. P. Nie, chociaż obrazek (?) ma wiele zalet.

P. Bolesławowi Markow te *Kijowie.* Rękopis do odebrania.

P. Z. Sok. w *Pernie.* Jeśli ktoś znowu załadą — zgłoszmy się do Pani.

Sen Sier. Nie dla nas.

P. M. Dz. Bobrzyńskiego.

O. A. O. Jak Pan zna języki?

J. D. w Lublinie. O francuskich nie wiemy; polskich nie ma.

A. B. P. Żądna redakcja przyzwoliła nie narzucać się nikomu ze swem piśmem; a żąda, nawet nieprzyznaje, nie ma prawa żądać od Pana opłaty za przysłane numery, których Pan nie żądał. Najprostszy sposób — nie przyjmować z pocztą.

Ogłoszenia.

NIZINY

powieść

Elizy Orzeszkowej

wydanie ozdobne, z ilustracjami E. M. Andriollego.

Cena rubel jeden.

Nakład Autorki, do nabywania we wszystkich księgarniach.

MAKS SCHIPPEL

Nędza dzisiejsza

i dzisiejsze przeludnienie

tłomaczenie z drugiego niemieckiego wydania wyszło z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

Skład główny w Księgarni Gobełhnara i Wolffa.

1—4

SPÓŁKA NAKŁADOWA wydawa studjum etnograficzno-społeczne W. Smoleńskiego p. t.:

DROBNA SZLACHTA

W KRÓLESTWIE POLSKIM.

Cena kop. 60.

J. Brandes

Główne prądy literatury XIX-go wieku.

Tom I, II i III po rs. 1 k. 50, tom IV rs. 2. Całe dzieło rs. 6 (z przesyłką pocztową).

SPÓŁKA NAKŁADOWA

poleca następujące wydawnictwa swoje: Cmielowski Piotr dr. Autorki Polskiego wieku XIX, studjum literacko-obyczajowe, ozdobione sześcioma portretami, str. 541 rs. 2 kop. 50.

Jerzy Brandes: Główne prądy literatury europejskiej XIX w. Tom V. Szkola romantyczna we Francji, z portretem autora str. 402 rs. 2.

Herbert Spencer: Zasady etyki, e 3-go wydania oryginalne angielskiego przełożył Jan Karłowicz rs. 2.

Światłość, książka dla dzieci, napisana zbiorowo przez grono wybitniejszych pisarzy polskich, w osobnej oprawie, z drzeworytami w tekście rs. 1 kop. 80 Stanisław Kramsztyk: O postaci i wizerunku ziemi kop. 50.

Nabywający dzieła powyższe w kantorze Spółki (Ziela 7-A) kosztów przesyłki nie ponoszą.

Redakcja PRAWDY zawarła umowę z p. K. Bartoszewiczem, na mocy której tańsze jego wydawnictwo dzieł pisarzy polskich otrzymywać mogą nas prenumeratorowie po nadzwyczajnie niożonej cenie, a mianowicie 15 tomów dzieł: J. N. Niemcewicza (5 tomów), Jana Kochanowskiego (4 tomy), Ignacego Krasińskiego (5 tomów) i Satyry Opalińskiego (1 tom), których i tak już niska cena księgarska wynosi 11 rs. 25 kop. — odstępuje p. B. dla naszych prenumeratorów na 5 rs., czyli 6 tom tego wydawnictwa (280—380 str. druku) wypadnie za 35 kop.

Abonent z prowincji zechce dotychczas na koszt przesyłki rs. 1.

Pojedynczo można nabywać w naszej Administracji:

Dziela J. M. Niemcewicza za 2 rs. 25 kop.

Dziela Ign. Krasińskiego za 2 rs.

Dziela Jana Kochanowskiego za 1 rs. 50 kop.

Satyry Opalińskiego za 50 kop.

Upraszamy o wcześnie zgłaszanie się z powodu niewielkiej ilości kompletów.

Dotąd nadesłano nam tylko 14 tomów, ostatni zaś (V Niemcewicza) ma wyjść za kilka tygodni.

Szani. abonentów w Warszawie i na prowincji upraszamy o natychmiastowe doniesienie nam o każdym opóźnieniu lub nieodbiore PRAWDY. Piśmo nasze wysyłane jest w Warszawie w sobotę i niedziela każdego tygodnia, na pocztą zaś — w sobotę.